

# Roman Kaleta

---

## Rozkład feudalizmu w Polsce w świetle nieznanej satyry bibliograficznej

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 44/2, 590-654

---

1953

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

ROMAN KALETA

ROZKŁAD FEUDALIZMU W POLSCE  
W ŚWIETLE NIEZNANEJ SATYRY BIBLIOGRAFICZNEJ

W *Chudym literacie* przedstawił Naruszewicz prowincjonalnego szlacheica, który odwiedza księgarnię warszawską i znajduje tutaj nie lada okazję, aby wypowiedzieć swój wsteczny, niemal barbarzyński pogląd na wartość słowa drukowanego. Zadowolony klient nagderawszy się dowoli, spośród rozlicznych dzieł wystawionych na sprzedaż wybrał kalendarz zawierający przepowiednie pogody, urodzajów i klęsk elementarnych.

Akeja satyry działa się w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta i wymownie świadczyła, nad jakim pokoleniem objął on swoje rządy. A przecież proces oświecenia trwał od dawna.

Szkoła Konarskiego działała już blisko trzydzieści lat, kilkanaście pokoleń młodzieży wypuścił z kolegium warszawskiego Bohomolec, od wielu lat otwierała na ścieżaj swoje wrota Biblioteka Publiczna Załuskich. Dla ludzi spragnionych lektury stołeczni bibliopole sprowadzili najlepsze dzieła zagraniczne. Warszawscy drukarze tłoczyli coraz to nowe, coraz cenniejsze książki i czasopisma. Czytelników kalendarza wyśmiewano w Monitorze, na scenie konwiktowej i publicznej. Okazało się jednak, że światło nie przeciężyło mroku, że na prowincji panuje jeszcze saska noc. Nowa doba rozpoczęła się w czasie odległym od świtu, ale przecież zapowiadała go nieuchronnie. Sytuacja ulegała zmianie z roku na rok. Po kilkunastu latach rządów Stanisława Augusta średnioszlacheckiemu ruchowi konfederacji barskiej możemy przeciwstawić średnią szlachtę sejmu czteroletniego, a na trzy lata przed rozpoczęciem sejmu szlachecowi z Naruszewiczowskiego *Chudego literata* przeciwstawiamy szlacheica z prowincji, który nie może się już obyć bez książki.

Opowiada Polak Patriota<sup>1</sup>, że szlachcic ten przybył do Warszawy z memoriałem do Rady Nieustającej i czekał kilka dni na rezolucję. Korzystając z pobytu w stolicy nie zaniedbał żadnej okazji, żeby poznać osławione miasto. Właśnie na rogatkach rozlepiono afisze informujące, że na *Foxhal'u* odbędzie się wspaniały fajerwerk. Szlachcic nie mógł sobie przypomnieć, czy aby czytał coś o tym Foksalu w *Zbiorze potrzebniejszych wiadomości* Ignacego Krasickiego<sup>2</sup>. Wstąpił więc do księgarni Grölla i kupił *Dykejonarz* Trotza. Ale i ta książka nie dostarczyła mu potrzebnej informacji. Poszedł więc z kolei do księgarni Dufoura i nabył *Dykejonarz historyczny ludzi sławnych*. Również na próżno. Sześć lat upłynie jeszcze, zanim Foksal znajdzie swoje hasło w polskiej encyklopedii<sup>3</sup>.

Zmartwiony przybysz postanowił pytać o wyjaśnienie przechodniów. Koło kościoła Świętego Krzyża zastąpił drogę jegomościowi, który zdradzał wygląd uczony, i powtórzył trapiące go pytanie. Trafił dobrze. Bo oto ów jegomość, chcąc skorzystać z przyjemności powszechnie zachwalanych, spieszył się ku Nowemu Światu, właśnie do sławnego Foksalu. Po drodze udzielił gościowi stosownych objaśnień.

Okazało się, że i on, mimo że uczony i warszawianin, głowił się długo nad znaczeniem dziwnego wyrazu. Dopiero przyjaźń z przełożonym nad nową biblioteką królewską dopomogła mu do rozwiązania zagadki. Przed dwoma dopiero tygodniami, kiedy bawił w bibliotece Stanisława Augusta, przyjaciel pokazał mu *Londres*, dzieło francuskie w czterech tomach w przeszłym roku drukowane, w nim wreszcie znalazł dokładną definicję Foksalu.

Powyższe opowiadanie jest wymownym przykładem, że w latach osiemdziesiątych osiemnastego stulecia, przeciętny nawet

<sup>1</sup> *Foksal londyński i warszawski*. Polak Patriota. Warszawa 1785, t. 3, s. 866—883.

<sup>2</sup> Krasicki istotnie nie umieścił hasła Foksal w *Zbiorze Potrzebniejszych Wiadomości*, ale jeszcze przed wydaniem swojej encyklopedii użył go w wierszu *Do księcia Stanisława Poniatowskiego objeżdżającego Polskę*:

Chcesz zwiedzić Polskę, Litwę, nawet być na Żmudzi?  
Stój! co rzecze Warszawa? tam nie masz foksalu.

Do ostatniego wyrazu dodał przypis: „Słowo angielskie, miejsce do zabaw i schadzek publicznych znaczące“. Przypis ten został powtórzony w drugiej edycji tego wiersza w zbiorku pt. *Przydatek do opisanja podróży do Bilgoraja*. Warszawa 1783, s. nlb. Z tego wynika, że ów szlachcic nie był jednak pilnym czytelnikiem wielkiego poety.

<sup>3</sup> F. S. Jezierski. *Niektóre wyrazy porządkiem abecadla zebrane*. Warszawa 1791, s. 52.

szlachcic uległ skutecznie wpływom Oświecenia. Człowiekowi, który chciał uchodzić za oświeconego, nie wystarczała już lektura herbarza i ustaw sejmowych. Musiał on popisać się znajomością dzieł współczesnych krajowych i zagranicznych z zakresu zarówno filozofii, polityki, ekonomii, jak i literatury pięknej. Musiał wypowiedzieć sąd o wszystkim, nie więc dziwnego, że interesowało go wszystko.

Nowe wydawnictwa ogłaszano na kartach czasopism. Zabiegający o zbyt towaru nakładca czy księgarz informowali również publiczność o wyszłych nowościach przy pomocy katalogów rozdawanych darmo przy czasopismach albo wręczanych na żądanie w księgarni. Pierwszy w Polsce zapoczątkował katalogi drukowanych u siebie książek Mitzler de Kolof. W czasach stanisławowskich dodawał je wielokrotnie do *Monitora*, aby ułatwić ich kolportaż. Później zasłynęły katalogi książek Grölla i Dufoura. Stosował je już każdy drukarz.

Im bardziej wyzwalala się Polska z mroku feudalnego, tym bardziej rosło znaczenie książki. Przystawała ona być prezentem odbitym dla jaśnie wielmożnych w kilku egzemplarzach; stawała się towarem sprzedawanym masowo na rynku według wykalkulowanej ceny. Katalogi zamieszczały metryki dzieł przeznaczonych do sprzedaży i określały ich cenę. Oczywiście księgarze sprowadzali, a nakładcy starali się wydawać drukiem tylko dzieła poczytne. O popularności nowej książki świadczyło nazwisko autora i tytuł.

Tytuł oświeceniowej książki był ważnym świadectwem ewolucji, jaką przechodziła literatura od czasów saskich. Zapanowała moda na tytuł zwięzły. Zmiana była wynikiem nowych gustów estetycznych, które odpowiadały racjonalistycznym zasadom precyzji i oszczędności. Tytuły wielostronicowe stały się wyśmiewanym anachronizmem. Nazwa książki określała jej najistotniejszy problem, ale zarazem musiała być ponętnym dla czytelnika wabikiem wiodącym go na pokuszenie. Z ideą autora musiał się wiązać koniecznie interes kupca.

Dużą poczytność zdobył sobie zagraniczny romans. Znajomość języka francuskiego ułatwiała w Polsce oddziaływanie literatury narodu, który w Oświeceniu przodował. Romans był tym rodzajem literackim, który najskuteczniej wypierał z rąk ówczesnego czytelnika książkę dewocyjną. Ks. Florian Jaroszewicz, spóźniony inkwizytor, który chciałby palić na stosie heretyckie książki, narzeka na panowanie literatury świeckiej:

U każdego prawie znajdziesz książkę w kieszeni, bo i kiedy w karetach jadą na spacer, widziałem, że się książką bawią. Wiem o tym, że najbardziej książki francuskie czytają. Ale jakie? Wstyd mię o tym i mówić w uszach swoich! Są to książki o amatorach, historie i niby żywoty postronnych amantów i amazji dość obszernie opisane, jako sam widziałem o jednej nierządniczy w kilku tomikach. Dialogi na wyszydzenie i obmierzanie stanu duchownego, które i młodym dają czytać. Widzę i to czasem, że bywają na mszy w kościele i czytają książki, ale nie wiedzieć jakie. Jam niektórych spostrzegł z bliska siedząc, że czytają *Figlackiego*, inni romanse francuskie, inni gazety<sup>4</sup>.

Wydał niedawno — pisze w innym miejscu ks. Jaroszewicz — jeden Francuz deista, mr de Marmontel, książkę pod tytułem *Belisarius* [...] Ukradkiem ta jego książka latała po Francji, przecież ją wyszpiegowano, roztrąśniono, uznano za szkodliwą i bluźnierczą. [...] Tymczasem w Polsce (ach, zawstyżenie, ach, wieczna hańba polskiego katolicyzmu!) już ci ten Belisariusz wojażuje i wojuje, już ci go drukować pozwolono i jeszcze przez gazety obwieszczono<sup>5</sup>.

Na wolność, jaką cieszyła się w Polsce książka, narzekał stary sarmata w liście do Monitora:

Syn mój w Warszawie takie księgi pokupował, których w żadnym państwie Europy przedawać pod ciężkimi karami nie godzi się, i przywiózłszy je tu z sobą, wielu onymi zaraził. Dziwuję się, że WMPan, Mci Panie Monitorze, wszystkie prawie ludzi stany dotknąwszy, samym tylko bibliopolom kraj nasz i obyczaje nasze zarażającym przepuszczasz<sup>6</sup>.

Książek, które po Polsce „wojażowały i wojoywały“ o Oświecenie, było wiele.

Potrzeba — pisze pamiętnikarz — była powodem do tłumaczenia dzieł francuskich, których nie tylko po księgarniach, ale i po wielu okolicach kraju widać było rozwożonych przez kramarzy prowadzących handel ciekawych dzieł polskich ówczesnych pisarzy<sup>7</sup>.

Kramarze ci przybywali specjalnie na doroczne jarmarki. Tradycją nie lada służył w tej mierze Lipsk. Handel książkami na targach lipskich już za czasów saskich zdobył sobie duży rozgłos. Spiechli się drukarze, aby zamówione dzieło wykończyć przed rozpoczęciem jarmarku, nie więc dziwnego, że na straganach z książkami można było zobaczyć za każdym razem wiele atrakcyjnych nowości.

<sup>4</sup> Ks. Florian Jaroszewicz, *Stare błędy*. Lwów 1771, s. 86—88.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 143.

<sup>6</sup> *Monitor*, 1770, nr 45, s. 516.

<sup>7</sup> A. Magier, *Estetyka miasta stołecznego Warszawy*. Rkps Biblioteki Narodowej 1210, s. 18.

Na początku Oświecenia w rękach czytelnika polskiego widać było przeważnie książkę francuską. T. Bauch, autor pierwszego polskiego czasopisma obyczajowego, pisał:

Przyrównyując wszystkie w Polsce niegdyś aż do dziś dnia wydane książki polskie do francuskich w samej tylko Francji wydanych, żadnej między nimi nie widzę proporcji albo przynajmniej bardzo małą. Gdzież się u nas kupcy handle księgami polskimi prowadzący znajdują, jako np. w Lipsku, do którego kupcy księgami handlujący dwa razy do roku zewsząd się zjeżdżają i u tamecznych bibliopolów swoje składają książki. Upewniam, że gdyby u nas takie mnóstwo książek corocznie spod prasy wychodziło jako w Niemczech, wnet by się taki znalazł, co by nimi handlował<sup>8</sup>.

Na targi lipskie drukował pierwsze czasopisma uczone Mitzler de Kolof i sprzedawał je za pośrednictwem miejscowych księgarzy. Tutaj właśnie uczył się on tajemnic handlu książką. Przeszczepiał je potem do Polski.

Wzór się przyjął. Michał Gröll, znakomity księgarz stanisławowski, założył kilka punktów sprzedaży książki w różnych ośrodkach kraju. On też zorganizował na wzór zagraniczny księgarnie wędrowne, które obsługiwały jarmarki. Książki swoje wysyłał do Dubna, Mińska, Łucka, Nowogródka, Łęcznej, Berdyczowa i in.<sup>9</sup>

Po pierwszym rozbiórce Polski zasłynęły w całym kraju kontrakty dubińskie, przeniesione tutaj ze Lwowa. Ściągały one ze wszech stron licznych nabywców i handlarzy<sup>10</sup>. Wśród rozmaitych towarów zwożonych na doroczne jarmarki nie mogło zabraknąć książki. Michał Gröll już na wiele dni przed rozpoczęciem kontraktów ogłaszał w *Gazecie Warszawskiej*, że „Skład Gröllowskiej księgarni w Dubnie podczas następujących kontraktów będzie pod nr 61 na ulicy Szerokiej, w której prócz polskich książek także francuskich i w innych językach dostać można będzie“<sup>11</sup>. Poszczególnych autorów reklamował on przy pomocy katalogów. Takie katalogi właśnie posłużyły nieznanemu autorowi za wzór

<sup>8</sup> *Patriota Polski*, 1761, czwartek, 24 czerwca, k. 22, s. 165.

<sup>9</sup> Zob. J. I. Kraszewski, *Polska w czasie trzech rozbiorów*. Warszawa 1902, t. 1, s. 332.

<sup>10</sup> Oprócz kontraktów odbywających się w styczniu książkę Michał Lubomirski, właściciel Dubna, wystarał się o przywilej na trzy dwuniedzielne jarmarki, przypadające: 23 kwietnia, 20 lipca i 18 października.

<sup>11</sup> *Suplement* nr 102 do *Gazety Warszawskiej* z 22 grudnia 1781. Zob. również *Suplementy*: 103 i 104 z 26 i 29 grudnia tegoż roku.

do napisania znakomitej satyry na urzędy Rzeczypospolitej i powszechnie znane wówczas osobistości.

\*

Satyra pt. *Registr książek znajdujących się w księgarni dubińskiej* zachowała się w kodeksie rękopiśmiennym Ossolineum — nr 4192/III, s. 5 — wśród papierów pozostałych po Augustynie Gorzeńskim, wojewodzie poznańskim i generał-lejtnancie przy boku króla. Zapis obejmuje 2 karty *in folio*. Kopię satyry otrzymał Gorzeński najwidoczniej w prezencie od któregoś z warszawskich znajomych. Arkusz Gorzeńskiego, zgięty trzykrotnie, był noszony w kieszeni albo w portfelu i pokazywany przyjaciółom. Świadczą o tym zniszczone brzegi i zbrudzone kwatery strony zewnętrznej. Na jednym okienku arkusza dopisano później, już po rozbiorach kraju: „Satyra na osoby znane z czasów 1780—1794“. Generał Augustyn Gorzeński zmarł bezdzietny. Adam Grabowski spadkobierca jego papierów, na marginesie karty pierwszej dopisał: „Satyra na rozmaitych dygnitarzy za Stanisława Augusta“.

Bystre spojrzenie na utwór pozwoli nam dokładnie ustalić czas jego powstania. W *Katalogu książek Greła w Łucku* padła tylko jedna data: 1782 (*Mowy miane ex promptu na sejmie 1782 przez księcia Radziwiłła*). Jakkolwiek pewne utwory, np. Naruszewicza *Lament nad zniesieniem jezuitów*, podpowiadają lata dużo wcześniejsze, to jednak na podstawie szczegółowej analizy szeregu tytułów możemy stwierdzić, że satyra obsłużyła lata 1780—1783. Dolną granicę powstania *Katalogów* wiążemy z rokiem 1780. Dla dokumentacji tej daty odczytujemy nazwisko Jana Alexandrowicza, oficjała warszawskiego. Na urzędzie tym pozostawał on do roku 1780, w roku następnym zmarł. W satyrze występuje również Józef Ludwik Mathy jako biskup tanazeński. Na biskupa konsekrował go Okęcki u Wizytek w Warszawie 7 maja 1780 r. Tytuł pod nazwiskiem Alexandrowicza napisano niewątpliwie przed jego śmiercią, Mathego pasowano na autora po konsekracji.

Satyra na prymasa odnosi się do Antoniego Ostrowskiego (*Wykład powinności biskupów czynienia dobrze swym krewnym*), który zmarł 26 sierpnia 1784 w Paryżu. Prymas Ostrowski wstydił się swojego drobnoszlacheckiego pochodzenia i zapominał o pomocy dla najbliższego rodzeństwa. Po Ostrowskim objął prymasostwo Michał Poniatowski, który w satyrze występuje jeszcze jako biskup plocki, choć w owym czasie dzierżył już koadiutorię krakowską.

Przywołanie tych dwóch tytułów pozwala ustalić datę *ad quem*. Dla ustalenia narodzin satyry rzeczą nieobojętną będzie spostrzeżenie, że w bibliografii brak tytułów mówiących o wydarzeniach z lat 1784 i 1785. Uwrażliwiony na wypadki współczesne satyryk nie wzmiankuje np. ni słowem o śmierci prymasa, o głośnym sejmie grodzieńskim (1784), ni o procesie Dugrumowej, który odbił się szerokim echem w kraju i za granicą (1785). Z powyższych rozważań wysnuwamy oczywisty wniosek, że utwór narastał w latach 1780—1783.

Satyra, znajdująca się w kodeksie rękopiśmiennym Ossolineum nr 559/II, została zapisana przypuszczalnie w połowie roku 1784. Kilka stronice po niej znajdują się wiersze o balonach, które powtórzono za *Gazetą Warszawską* (1784, nr 44 z dnia 2 czerwca).

Katalogi łuckie sporządziła ręka niedbałego kopisty. Odpisu dokonywał on najwidoczniej z tekstu trudno czytelnego, ponieważ niektóre wyrazy poprzekreślał aż do granic nonsensu. Poszła w ślad za nim ręka korektora, może samego Kuropatnickiego (właściciela kodeksu), który błędy sprostował. Dotyczy to odpisu pt. *Regestr ksiąg w bibliotece Grela znajdujących się w Łucku*. I tak: bezmyślny splot głosek „niekressowana“ poprawiono na „interesowana“, „Wolteda“ na „Woltera“, „Sukronowskiego“ na „Mokronowskiego“. Do satyry *Sposób utrzymania sekretu* korektor dopisał nazwisko autora, informując, że jest nim Maniecki, pisarz wielki koronny. Inną, ale równie niedbałą ręką pisano *Continuantur tytuły książek*. Zabrakło tutaj korektora, który przywróciłby tytuł właściwy *Komedii w kilku aktach* p(rzez) Szaniawskiego. Tak jak myśmy odczytali, brzmi on: „*Trzeciopł Staranków*“. Jak widać — dwa te wyrazy nie zostały przepisane, ale odmalowane przez bezmyślnego skrybę z tekstu dyspozycyjnego.

*Katalog dubiński* należy uznać dla satyry za podstawowy. Zastosowany tutaj chwyt literacki zyskał naśladowców, którzy podjęli kontynuację utworu. *Katalog łucki* występuje w redakcji znacznie poszerzonej. Ostatnim, zupełnie już zdegenerowanym stadium satyry jest *Katalog ksiąg danych do druku w r. 1789 we Lwowie*.

Na uwagę zasługuje topografia *Katalogów*. Pierwszy z nich powstał niewątpliwie w Warszawie. Sam pomysł satyry zrodził się może na czwartku literackim. Zdaje się tego dowodzić fakt, że bohaterami pierwszego utworu są przeważnie osoby z najbliższego otoczenia królewskiego. Obok nich występują znane osobistości z prowincji wielkopolskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Druga



satyra zmienia położenie geograficzne. Motyw wędruje z zachodu na wschód. Szlak prowadzi przez Dubno i Łuck. Przybywa jej tytułów, których autorami jest szlachta z prowincji wschodnich Rzeczypospolitej. Indeks lwowski stanowi końcowy etap pochodu literackiego i obejmuje postacie z najdalej wysuniętych kresów państwa. Można powiedzieć, że satyra przewędrowała przez cały kraj i narastała pod piórem wielu autorów. To podnosi ogromnie jej wartość i zmusza do bardziej szczegółowej analizy.

Regestry książek są ważnym dokumentem świadczącym o dynamice literackiej epoki — wiążą one mocnym przesłem twórczość Monitorową z literaturą satyryczną sejmu czteroletniego. Jest to — na ogół biorąc — jeszcze satyra obyczajowa, przynależna do okresu sprzed roku 1780. Starą konwencję jednak przyzwyciężono tutaj zupełnie nowoczesnym chwytem literackim. Zjadliwość satyry jeszcze wespół uśmiechnięta, jeszcze wespół łazienkowska, nie oszczędza najpierwszych osobistości.

Wymyślone tytuły nie były fikcyjne, jakkolwiek odnosiły się do książek nie napisanych. Każdy z nich miał swój odpowiednik we współczesnym wydarzeniu, każdy z nich miał rzeczywistego bohatera, którego biografię próbujemy dzisiaj rekonstruować z pamiętników, prasy, listów, literatury i innych źródeł współczesnych. Pod wpływem komentarza obraz nabiera kolorów i odzyskuje proporcje. Stu kilkudziesięciu ludzi ze szlacheckiego świecznika, osmaganych w satyrze, daje dostateczne wyobrażenie o funkcji, jaką współcześnie spełnił utwór. Dla społeczeństwa, zainteresowanego w bieżącym życiu, wystarczało hasło, aby sprowokować opowiadanie, wystarczał tytuł, aby rozpętać pod nim fabułę krytycznej dyskusji. I dlatego satyra bibliograficzna spełniła zadanie wielu książek.

Dla historyka literatury *Katalogi* księgarskie są łatwym do oznaczenia etapem walki o realizm. Popatrzmy tylko na bohaterów: sami współcześni! I problematyka współczesna! Po wzór literacki owego chwytu nie sięgali autorowie do poetyki klasycznej. *Katalogi* były mocnym postulatem postawionym współczesnej twórczości, one proponowały tematykę i wysuwały bohatera, one określały charakter nowej literatury.

Zastosowany tutaj chwyt literacki nie zasłużył sobie na tradycję. Zagrzebano go na dnie archiwów. Dopiero w XX wieku odżył on w pomysłcie zupełnie oryginalnym Kazimierza Piekarskiego, Jana Stanisława Bystronia, Franciszka Bielaka, Mieczysława Brahmiera

i Aleksandra Birkenmajera, autorów sławnego *Przewodnika Bibliograficznego* Nr 13. Serdeczny biograf Piekarskiego, Waclaw Borowy, pisze we *Wspomnieniu*<sup>12</sup>, że w utworze tym ożywił on humorem zeszytniałe formy bibliofilstwa uchodzącego za synonim „snobizmu, nudy i niepotrzebności“. Pomysł zrobił karierę i „wyszedł — jak przypomina sobie Borowy — daleko poza szranki bibliofilstwa; wywołał zaciekawienie szerokiej publiczności i rozszedł się w trzech wydaniach, niezależnie od przeznaczonego »tylko dla współpracowników« bibliofilskiego“<sup>13</sup>.

*Przewodnik Bibliograficzny* Nr 13 — pisze w dalszym ciągu Borowy — miał dwojakie perspektywy. Kiedy np. przedstawiał wielostronność piarską Romana Dyboskiego, uśmiechał się nad nią, ale zarazem hold jej składał. Krótko mówiąc — publikacje te miały charakter nie tylko komiczny, ale i humorystyczny<sup>14</sup>.

Inaczej *Katalogi* książek. O składaniu jakiegokolwiek holdu nie ma tutaj mowy. Ich charakter „komiczny, ale i humorystyczny“ jest nabrzmiały od wysiłku satyrycznego, od pasji demaskatorskiej. *Katalogi* są dlatego jakby roentgenowską kliszą ukazującą odważnie miejsca największych schorzeń w organizmie Rzeczypospolitej feudalnej.

Nie ukształtował się jeszcze ośrodek dyspozycyjny dla średnio-szlacheckiego stronnictwa patriotycznego, dlatego w *Katalogach*

<sup>12</sup> W. Borowy, *Wspomnienie*. Studia nad książką poświęcone pamięci Kazimierza Piekarskiego. Wrocław 1950, s. 18—20.

<sup>13</sup> *Przewodnik Bibliograficzny*. Miesięcznik dla wydawców, księgarzy, antykwarzy, jako też czytających i kupujących książki. Założony w r. 1878, wydawany obecnie przez Narodowy Instytut Bibliograficzny w Niebyleu. Pod redakcją Szymona Starowskiego. Wydali: J. A. Załuski, J. D. A. Janocki, M. H. Juszyński, A. B. Jocher. Seria II, t. 6, z. 13. 1925 (Kraków). Nakł. zredukowanych pracowników umysłowych w Krakowie. Druk. W. L. Anczyca i Ski. 8°, s. od 489—507, 1 nlb. Trzecie wydanie ukazało się pod tytułem najbardziej spopularyzowanym: *Trzynasty numer Przewodnika Bibliograficznego* przełamany z polecenia naczelnego redaktora.

<sup>14</sup> Charakterystyczną recenzję o tej zabawie literackiej zamieścił *Przewodnik Bibliograficzny* XLIX. Seria II, Lwów 1926, s. 116—117: „W Krakowie ukazał się i rozszedł już po całej Polsce *Numer 13 Przewodnika Bibliograficznego*. Rzecz kwalifikująca się właściwie na *Prima Aprilis*, placona jest podobno na wagę złotych. Dobry żart wykazuje, że nie brak u nas jeszcze ludzi niefrasobliwych o wielkim zasobie dowcipu, ciętości i ironii, przytym śmiałych — pod przyłbicą. I gdyby wesołkowie ci, zamiast puszczenia popłatnych „dalszych wydań“, jeli się założenia organu satyrycznego humorystycznego, wypełniliby zaiste dotkliwą lukę dla publicystyki naszej, a ku upustowi swojej żyłki“.

brak określonych koncepcji politycznych. Utwór posiada za to wartość historycznej zapowiedzi reform, szlifuje ostrze przyszłej krytyki ustroju. Z treści tu zawartych wybierze potem Jezierski „niektóre wyrazy“ do — któż zaprzeczy? — „*Małej*“ *encyklopedii polskiej*.

Nie było zapewne przypadkiem, że bibliotekę współczesnej satyry polskiej umieszczono w Dubnie. Tutaj uwidocznił się jak na dłoni proces gnicia dotychczasowych władców: bankructwo ich majątków i moralności. Tutaj odbywał się jarmark, na którym sprzedawano wartości dziedziczne wśród hulaszycznych orgii i wyuzdanego zepsucia. Tutaj konała stara Polska. Zaobserwował to z przerażeniem *Szpieg dubieński*, w Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych ostrzegając czytelników, że kontrakty są miejscem zagłady szlacheckiego stanu posiadania<sup>15</sup>. Stąd zrodziła się regresywna krytyka mieszczańskich form pożyczki wekslowej, która doprowadziła do wstecznych w tym względzie uchwał sejmu 1780 roku. Machinacje finansowe nie ustawały. Widział *Szpieg dubieński* na kontraktach kupy złota i jego posiadaczy na drugi rok przyjeżdżających bez pieniędzy, szukających nowych nabywców i dzierżawców na majątki.

Działało prawo *potioritas*, przed którego skutkami ostrzegał już czytelników Monitora Ignacy Krasicki<sup>16</sup> i którego pokłosie na przykładzie Ponińskiego pokazał niezrównany malarz kontraktów J. D. Ochocki<sup>17</sup>.

Kajetan Węgierski pisał w *Liście* poetyckim do księdza swojego imiennika:

Wszak ty

Znasz naszych panów, kiedy jadą na kontrakty.  
Ich dusze, ich sposobność, podłość i przymioty:  
Na fraszki niepotrzebne niezmierne szczodroty;  
Skąpi na dobre, pragną sprzedażą honoru  
Wesprzeć smutne ostatki straconego zbioru.

<sup>15</sup> *Szpieg dubieński*. Zabawy Przyjemne i Pożyteczne, 1776, t. 13, s. 187. Reportaż ten wyszedł też współcześnie drukiem jako oddzielna broszura ulotna. Zob. również *List przed Kontraktami JPana Kapitalickiego i Respons* (r. 1786, kart 12). Autor broszurki narzeka na kapitalistyczne formy zawierania kontraktów: „Dawniej brał dworek kto dawał worek, a teraz dziedzictwo nabywa się zamianami, skryptami i niezrozumiałymi facjendami“.

<sup>16</sup> Monitor, 1772, nr 73.

<sup>17</sup> J. D. Ochocki, *Pamiętniki*. Wilno 1857, t. 1, s. 81—84.

Łatwo było w Dubnie o *Przypadki kontraktowe*<sup>18</sup>. Zjeżdżała się tutaj „cała Polska“. Zjeżdżała się — drwił *Szpieg dubiński* — „straszna moc państwa pożyczać pieniędzy u chudych pacholków“. Przyjeżdżali magnaci i drobna szlachta, bankierzy i kupcy, artyści i kuglarze, świętoszkowie i żebracy, szarlatani, dziewczki warszawskie i złodzieje. Uprawiano namiętnie grę hazardową. Niejeden magnat załatwiwszy pomyślnie interesy odjeżdżał bez grosza, bo mu się ostatniej nocy karta odwróciła. Dopisywała ona ojeu Ochockiego na kontraktach w roku 1780, dlatego młody Duklanek mógł się cieszyć nowym mundurkiem.

Hulaszcze życie ścigało do Dubna młodzież szlachecką. Zdeprawowany Ignacy Świejkowski, syn generała<sup>19</sup>, wyrzucony za ciemne sprawy z wojska, uciekł od rodziny. Ojciec porучzył nad nim opiekę drobnemu szlachcicowi, Dworzańskiemu, który odnalazł marnotrawnego synka na kontraktach w Dubnie. Donosi o swojej roli opiekuńczej nie bez satysfakcji jego ojeu:

Ja mu recytuję co słyszę i co mówią o nim, że długi robi i fortunę traci, że z k..... się tłucze i po burdelach dokazuje, że hula, traci, marnotrawi, a tym samym ojca gniewa, familią wstydzi, że nie ma punktu honoru i niesławą, i rozpustą się kala, że od Narodowego Zgromadzenia francuskiego zarwał choroby i Merkuriuszem się truje, nareszcie skali-eżeje i marnie zginie, że to teraz nie takie są k....., jakie za naszych ojców bywały, teraz tylko, co zgniło, to dają i zarażają, a pieniądze pozbawiają. Na to wszystko odpowiada, że to nieprawda, same są udania i zapewnia, że byle go ojciec oddał do regimentu, to obaczy, że to była nieprawda, ale inaczej nie chce tylko na oficera.

Wzruszyło się serce przywiązanego sługi, toteż w dalszym ciągu listu od funkcji oskarżyciela przechodzi do roli obrońcy:

Może też to i nie wszystko prawda, co na niego gadają; teraz k.... są zazdrosne, jedna na drugie gada i choć człek niewinny, to go sobie przywłaszczają; i na mnie dosyć hałasu becзки lubelskie narobiły, a sam

<sup>18</sup> Artykuł pod tym tytułem, opisujący ostatnie kontrakty we Lwowie, umieściły *Zabawy Przyjemne i Pożyteczne*, 1775, t. 11, s. 158—166. Morał jego taki: Spokojny sposób zarabiania na życie najlepszy, „pewniejsza zawsze intrata z ziemi niż z ludzi“. Z tych samych pozycji pisany jest świetny wiersz pt. *Kontrakty lwowskie* (Rkps Akad. 615, s. 526).

<sup>19</sup> Zabawną historyjkę opowiada o nim Magier (*op. cit.*, s. 10 c): „Delbene, dentysta warszawski, Włoch w podeszłym wieku, miał piękną żonę; młody także i świeży staroście Świejkowski u niej często przebywał; lecz gdy niespodzianie dentysta wraca do domu i zastaje panicza, w mniemaniu, że cierpi na zęby, każe mu usiąść na krześle i staroście rad nie rad daje sobie ząb wyrwać z miłości“.

to JMPDobr[odziej] wiesz, jak niesłusznie ucierpiałem i tylko o jedną zaczepiłem nogą, a 50 onych na mnie leciało...

List nosi datę 3 sierpnia 1790 roku, ale jest typowy dla obyczajów całej epoki. Użyczymy więc jeszcze na chwilę karty osiemnastowiecznemu Paskowi i przeczytajmy fragment listu pisanego w dwa miesiące później:

Z panem Ignacym widziałem się, który jest dotąd słaby, febra jeszcze nie jest wyprowadzona. Jmé Lernet zaczął kurację, a odjeżdżając zostawił go opiece i kuracji Jmé Pana Pipana, nowego tu i równie dobrego doktora. Doktorowie powiadają, że oprócz febry jest druga jakaś kawalerska choroba, która po swoim z Ameryki ruszeniu do Europy, wstąpiwszy do Francji i tam znaczną zostawiwszy swoją rodziną, przybyła przez Włochy i niemieckie kraje do Warszawy, odwiedza ona tu i Dubno, ale dotąd po wioskach ani w Złotowie, ani w Mikulinie nie bywała; nie wiem, jeżeli kiedy mój syn nie zaprosi onej pod Równę, tak jak drudzy pod Łabuń<sup>20</sup>.

Imprezom rozrywkowym w Dubnie przewodzili magnaci, przede wszystkim zaś książe Marcin Lubomirski, który urządził tutaj redutę i teatr; przed oczami publiczności występowali najlepsi artyści stołeczni i zagraniczni. Była to wartka woda na młyn grabarza jego majątku, Adama Ponińskiego, bo wyszukane rozrywki przywabiały do Dubna bogaczy, z których osławiony intrygant i oszust ciągnął duże zyski<sup>21</sup>.

W latach przez nas omawianych książe Marcin Lubomirski stał u szczytu sławy i nad przepaścią ruiny majątkowej. Nikt tak jak on nie potrafił organizować rozrywki publicznej. Urządzone przez niego bale maskowe zyskały sobie szczególne wzięcie, dopuszczały bowiem do udziału w tańcu ludzi bez względu na pochodzenie. Pomysły jego uwiecznili literaci pierwszej klasy: Węgierski i Trembecki. Pisali o nim również poeci anonimowi, wielbiła publiczność stołeczna. Książe Marcin trwale zapisał się w życiu ówczesnej Warszawy. Szarpany przez wierzycieli (wydrukowana ich lista objęła setki nazwisk)<sup>22</sup>, nie skąpił w dalszym ciągu wydatków na teatr

<sup>20</sup> Archiwum Świejkowskich. Rkps Ossol. 1997/I, k. 306—307 i 312.

<sup>21</sup> O udziale M. Lubomirskiego w kontraktach i o jego związkach z Ponińskim patrz: W. Chomętowski, *Przygody księcia Marcina Lubomirskiego*. Warszawa 1888, s. 181 i n. O Ponińskim w Dubnie pisze Ochocki, *op. cit.*, s. 70 i n.

<sup>22</sup> W roku 1781 Marcin Lubomirski ogłosił wyjazd za granicę. W związku z tym zwracał się do wierzycieli o zgłaszanie podpisanych przez niego weksli (Gazeta Warszawska 1781, *Suplement* nr 17 z 28 lutego). Regestr wierzycieli został ogłoszony dwa lata później przez sąd warszawski.

i maskarady. W *Katalogu satyr* zajął on najwięcej miejsca; przypisano mu aż pięć książek: *Wynalazek podwyższenia familii*, *Myśli nad rozwodami i krytyka onychże*, *O łatwości i potrzebie rozwodu*, *Uczciwy rozbójnik*, *Sposób dawania balów bez kosztu*.

Już po przeczytaniu na pół zbeletryzowanej książki Chomeńskiego odgadniemy, na czym polegała ironia tytułów, szczególnie pierwszego z nich. Jerzy Marcin Lubomirski, jedyny dziedzic kolosalnej fortuny, zaprzepaścił ją z kretesem. Życie prowadził awanturnicze. W młodości swojej został aresztowany przez ojca i odsiadywał paruletnie więzienie w Magaczu na Węgrzech za karę, że porwał („uczciwy rozbójnik“) Annę Wyleżyńską, pannę z niskich progów i ogłosił z nią związek małżeński. W więzieniu serce jego zaczęło stukać w innym kierunku. Poznał Annę Hadikównę, córkę austriackiego feldmarszałka, która została później jego żoną. Związek ten usiłowali wykorzystać dla swoich celów konfederaci barsecy, do których młody magnat chętnie przystał. Zaledwie parę lat małżonkowie żyli w przyjaźni, przysły z kolei lata zdrad małżeńskich Marcina i nieporozumień rodzinnych. Nastąpił przewlekły proces rozwodowy. Echa jego odbiły się w prasie. W roku 1781 za pomocą *Gazety Warszawskiej* zwracał się książę Marcin z prośbą do byłych swoich sług, aby za przyzwoitą nagrodą stanęli przed konsystorzem jako świadkowie<sup>23</sup>. Sprawa ciągnęła się do czerwca roku następnego. Zakończono ją wreszcie pod naciskiem króla. Węzeł małżeński przeciął Naruszewicz, który z tej zasługi zdawał relację Stanisławowi Augustowi w liście z dnia 14 czerwca 1782 r.:

Dopełniłem woli WKMc. Dekret rozwodowy dla ks. ks. Lubomirskich już jest przeczytany i publikowany z satysfakcją stron obojga. Nie spieszyłem się z nim aż do dnia dzisiejszego, póki by się strony w pretensjach nie uspokoiły, nie chcąc podawać mego dekretu na krytykę i dalsze do Rzymu apelacje, a stąd klótnie i niechęci. Czekam Pańskich rozkazów, abym w każdej okoliczności pokazał, jak słodko jest służyć Monarsze dobroczynnemu<sup>24</sup>.

<sup>23</sup> Ogłaszał zatem ks. Łuskina: „Podaje się do wiadomości, iż gdy przez pozwy z Nuncjatury wydane książę Jmć Jerzy Marcin Lubomirski generał lejtnant sprawę intentowanego rozwodu do tejsze Nuncjatury wywołał, a do tej potrzebne mu osoby na świadki jako to: JPani Marcinkiewiczowa, która zostawała w służbie u tegoż księcia Jmci, a teraz nie wiadomo gdzie jest; także Józef Wyganowski, który równie służył u dworu tegoż księcia Jmci i odprawwszy się nie wiadomo, gdzie by się znajdował [...] Oświadczą się oraz tym zbiegłym jako to JP Pentelskiej, kapralowi Maca, Pawłowi hajdukowi i Jakubowi lokajowi, iż za popełniony ucieczki postępek żadnej czynić do nich nie będzie pretensji[...] (*Gazeta Warszawska*, 1781. *Suplement* nr 91 z 4 listopada).

<sup>24</sup> Rkps Bibl. Muzeum Czart. 928, s. 83.

W r. 1784 książę jest jeszcze w Warszawie, jeszcze bawi stolicę, jeszcze z bankierem Kabrytem organizuje sławny Foksal. Po bankructwie wyjeżdża za granicę. Do Warszawy zawitał z powrotem w początkach sejmu czteroletniego. Z potężnego ongiś magnata był już zupełnie rozbitym feudałem. Nie przeszkadzało mu to brać udziału w agitacji politycznej. Pewnego razu w jednym z ogrodów warszawskich mówił z patosem teatralnym, łzawymi naokół spoglądając oczyma:

Straciłem swój majątek. Nie żałuję go. Bo już się nie wróci. Lecz, o!, gdybym był w poprzedniczym stanie! wszystko bym teraz oddał z największą chęcią na ratunek ukochanej ojczyzny mojej. Nie żałuję moich poprzedniczych bogactw teraz tylko dlatego, że już nie mogę być tak, jakbym być chciał, użytecznym krajowi<sup>25</sup>.

W życiu Warszawy nie odegrał już wówczas książę Marcin żadnej roli. Z fortuną nie dopisało mu szczęście małżeńskie. Rozszedł się z drugą, a raczej trzecią swoją żoną, Honoratą Stępkowską, zasługiwał więc na satyryczne autorstwo książki *O łatwości i potrzebie rozwodu*.

Sprawy rozwodowe zaprzętały sądy konsystorskie już za czasów saskich i — jak pisze pobożny ksiądz Pstrokoński — „substancje szlacheckie niszczyły, świętokradztwa w sakrament małżeński wprowadzały i drogę bitą do piekielnego potępienia torowały, a to z tej samej i jedynej przyczyny bezecnych i skażonych kobiet“<sup>26</sup>.

W *Katalogu* krytykę rozwodów przeprowadzono uderzając w konsystorz warszawski. *Ode przeciwko rozwodom* kazano wyśpiewać Janowi Alojzemu Alexandrowiczowi, który w latach 1773—1780 był oficjałem warszawskim. Ksiądz oficjał był nie lada specjalistą od spraw rozwodowych i robił na nich wielki majątek. Nie różnił się on w zachłanności na grosz publiczny od biskupa Młodziejowskiego, kanclerza wielkiego koronnego, którego był prawą ręką.

Rację zasadniczą, która decydowała o udzieleniu rozwodu, ujawnia Ancuta w wierszu *Nie masz zgody*:

Pan, sądząc ślub małżeński za obrządek letki,  
Rzuca żonę dla jednej z teatru kokietki,  
Pani, że jej żal męża, przeto za współnika  
Brać małżeńskich dobiera Włocha lub Anglika,

<sup>25</sup> W. I. Marewicz, *Projekt nie uskuteczniiony prozą i wierszem*. Warszawa 1788, s. 123.

<sup>26</sup> Ks. Pstrokoński, *Pamiętniki*. Obrazy Polaków i Polski XVIII w. Wrocław 1844, t. 19, s. 47.

Inna, że się jej tego, co drugim, nie godzi  
 Wpadłszy w święty konsystorz, z mężem się rozwodzi,  
 Bo się dziś za pieniądze łatwo rozwód daje:  
 Mają go szewcy, krawcy, hajducy, lokaje.

Merkury, wędrujący po Polsce w poszukiwaniu dobrych obyczajów:

Szukał też w sądzie świętym konsystorzowi zgody,  
 Skąd jedną ceną dają śluby i rozwody,  
 Skąd grzechów odpuszczenie, skąd błogosławieństwa,  
 Skąd idą wieczne kary i święte przekleństwa,  
 Skąd się sąd boski ludziom przed śmiercią przyśpiesza,  
 Lecz postrzegł, że tu świętą zgodę złotko miesza<sup>27</sup>.

Duchowieństwo zostało w *Katalogach* zaatakowane szczególnie silnie. Upadek obyczajów zaznaczył się przede wszystkim na wyższych szczeblach drabiny personalnej kościoła katolickiego. Wynotujmy kilka tytułów z naszego utworu:

*Rozmyślanie o wzgardzie świata*, przez ks. Przedwojewskiego;

*Teologia dogmatyczna*, przez ks. ks. bonifratrów warszawskich.

*Przykład stanu duchownego*, przez Giedroycia, biskupa żmudzkiego.

*Kontrawersje zbijające zdanie utrzymujących potrzebę zniesienia celibatu wśród duchownych*, przez Miaskowskiego, proboszcza kapituły poznańskiej,

*Skromność kapłańska w odzieniu i postępkach*, przez księdza Wrzeszcza.

*Pogodzenie stanu duchownego z małżeńskim*, przez księcia Poniatowskiego, biskupa plockiego.

*Obrona młodych rozwódek*, przez księdza Stadnickiego, rektora konwiktów pijarskiego.

*Wzór czystości i obyczajów*, przez księdza Gurowskiego.

Wykaz powyższy popierają liczne świadectwa literackie, dowodzące niedwuznacznie, że im wyżej stał jakiś duchowny na szczeblu hierarchii kościelnej, tym bardziej ulegał rozpucie. Obliczono, że tylko czterech biskupów polskich nie doświadczało współcześnie przygód romansowych. Brak wśród nich Naruszewicza i Krasieckiego. Krasiecki, najbardziej dyskretny w tych sprawach, został wykryty przez satyryka już na początku kariery biskupiej jako „gładysz gładkich sentymentów”<sup>28</sup>. Anonimowy autor wiersza *O kandydatach na prymasostwo po Łubieńskim* pisał: „Damy pięk-

<sup>27</sup> Rkps Bibl. KUL 403, s. 129.

<sup>28</sup> P. Chmielowski, *Charakterystyka Ignacego Krasieckiego*. Niwa, 1897, z. 110, s. 137.



ność i układność w Krasickim uznają“<sup>29</sup>. Inny satyryk z tego samego kręgu scharakteryzował go dosadniej:

Ten nowomodny galant mszy nigdy nie miewa,  
Ale tylko z damami *sursum corda* śpiewa<sup>30</sup>.

W *Katalogu* Krasicki został autorem opery pt.: *Pasterka*. Wbrew opiniom dotąd przytoczonym wnosimy, że ten sugestywny tytuł dotyczy raczej zagadnienia literackiego. Księcia Biskupa Warmińskiego uczyniono tutaj autorem dworskiej albo pseudosentymentalnej, jak chce Jan Kott, sielanki, której on nigdy nie uprawiał i był jej wielokrotnym przeciwnikiem. Przypomnijmy krytykę nowego kierunku w *Żonie modnej*:

Niech będą z cyprysów gaiczki,  
Mruczące po kamyczkach gdzieniegdzie strumyczki,  
Tu kiosk, a tu meczecik, holenderskie wanny,  
Tu domek pustelnika, tam kościół Dyanny —  
Wszystko jak od niechęcenia, jakby od igraszki:  
Belwederek małeńki, klateczki na ptaszki.  
A tu słowik miłośnie szczebioce do ucha,  
Synogarlica jęczy, a gołąbek grucha;  
A ja sobie rozmyślam pomiędzy cyprysy  
Nad nieszczęściem Pamelii albo Heloisy...

Konsekwentny racjonalista nie mógł się pogodzić z manierą czułości, w dodatku stylizowanej. Dowodem *Przestroga młodemu*:

Skacz ze skały, w miłosnych pętach niewolniku!  
Albo siadłszy w zamysłach przy krętym strumyku,  
Gadaj z echem płaczącym na płoche nadzieje;  
Twoja Filis tymczasem z głupiego się śmieje.  
Nie masz tego w romansach, ale jest na jawie.

Lecz całą obłudę magnackiej sielanki odkrył wielki poeta dopiero w prywatnym i jak zwykle uśmiechniętym liście pisanym do swojego przyjaciela pruskiego Lehndorffa:

N'etes vous pas mon cher Comte du nombre de ces faiseurs d'Idylles, qui enflent leurs Chalumeaux dans un boudoir. Et se repaissant en idée des plaisirs de la vie Champetre, se moquent tout bas de ce qu'il preconisent avec emphase. Je ne le crois pas, mais ne m'indusez pas en tentation<sup>31</sup>.

<sup>29</sup> Rkps Ossol. 2448/II, s. 21.

<sup>30</sup> Rkps Akad. 1141/I, s. 160—164.

<sup>31</sup> „Czy wypadkiem nie należysz Pan, drogi Hrabio, do owych twórców idylli, którzy po buduarach dmuchają w fujarki, a napawając się myślą o przyjemnościach sielskiego życia kpią sobie w duchu z tego, co z emfazą

Jako *Przykład stanu duchownego* podano w *Katalogu* biskupa żmudzkiego Giedroycia, któremu poeta jeszcze w roku 1767 przypisał dowcipny dwuwiersz:

Nie pamięta ksiądz Giedroyć, iż w tej rubrycelli  
Nie masz, żeby biskupi damy kochać mieli<sup>32</sup>.

Najmniej ukrywał się ze swoim postępowaniem Naruszewicz, autor świetnej ody *Dwudziestówka*<sup>33</sup>, której cytować nie sposób, i szeregu innych utworów swawolnych. Biskup Łętowski pisze we *Wspomnieniach*: „Głośne były zaprosiny prymasa [Podoskiego] parami do Łowicza, a swoją [kochankę] chował sobie w pałacu. Rybiński, biskup kujawski i Naruszewicz biskup łucki, mieli po staroście w domu“<sup>34</sup>. Węgierski księdzu, swojemu imiennikowi, stawiając za wzór Naruszewicza, ukazywał drogę do awansu kościelnego:

Stań się jakiej piękności dusznym dyrektorem,  
Albo jeśli się sądzisz jeszcze nader trwałym,  
Staraj się wdziękom jakim podobać zdawniałym.  
Cięższa trochę powinność, przykrzejsza jest praca,  
Lecz się rzucone ziarnko stokrotnie powraca —  
Wkrótce zmienisz w fiolet czarną rewerendę,  
Porzucisz dla biskupstwa ubogą prebendę<sup>35</sup>.

Tenże poeta odniósł do Naruszewicza również uszczypliwą strofę:

Jeślić dobrze  
Było w bobrze  
Biesiadować w zakonie,  
Wstyd poecie  
W fiolecie  
W cudzej kochać się żonie.

Znaną powszechnie kochanką Naruszewicza była pani Rybińska, żona Antoniego, kasztelana owruckiego. Była ona właścicielką wsi wielką. Lubo nie wierzę, aby tak było, ale nie wódz mnie na pokuszenie“. List z dnia 26 marca 1778. Autograf znajdował się w Arch. Lehndorffów w Sztynorcie. Tekst niniejszy oparto na odpisie L. Bernackiego w rkpsie Ossol. 7063/II.

<sup>32</sup> Rkps Akad. 1141/1, s. 160—164.

<sup>33</sup> Rkps Jagiell. 4/1924, s. 361.

<sup>34</sup> L. Łętowski, *Wspomnienia pamiętnikarskie*. Wrocław 1952, s. 85.

<sup>35</sup> Ksiądz Węgierski korzystał z rady utalentowanego krewniaka, skoro w lwowskim *Katalogu satyr*, pozbawionym już zupełnie dowcipu, uczyniono go autorem książki pt. *Nienawiść kobit, ksiądz pobożny* (przez Węgierskiego, proboszcza buczackiego).

Karniewek pod Pułtuskim. Niedaleko miał tu Naruszewicz z Warszawy. Zresztą Rybińscy posiadali swoją posesję przy ul. Grzybowskiej pod nr 1035 i tutaj poeta bywał najczęstszym gościem. Ostatni ślad związku Naruszewicza z Rybińską spotykamy w liście do króla z dnia 3 marca 1795 (Archiwum Królestwa Polskiego, nr 355), w którym biskup kujawski proteguje kasztelanową przed zarządzeniem sekwestru jej dóbr. Najciekawsze wspomnienie o Naruszewiczu i jego kochance pozostawił nam Seweryn Bukar (*Pamiętniki*. Drezno 1871, s. 165):

Znałem w Warszawie kasztelanową jedną, której nie wymieniam; bo choć dawno zgasła, ale sądzę, że w naszej prowincji musi ród jej liczny być jeszcze. Ta kasztelanowa była młoda, tłusta, biała, czerwona i wesola, ale o przymioty moralne nie pytaj. U nóg tedy tej piękności nasz uczony biskup składał nieraz swoją lutnię, jak Herkules u nóg Omfalii maczugę swoją. Gdy ktoś z podufałych jego wyraził mu swoje zdziwienie, jak mógł przywiązać się do tak głupiej kobiety, on odpowiedział: „Właśnie też dlatego lubię ją, że głupia, bo mię jej głupstwa śmieszają; gdy ją chcę rozumnie zabawić się, idę do mego gabinetu, a tam z książką i piórem czas przepędzam”.

Naruszewicza też dotyczy zabawna historyjka z obiadu czwartkowego. Stanisław August podał pewnego razu myśl, aby język nasz oczyścić z obcych wyrazów. Biskup — siedząc opodal króla, a na przeciw księdza Wyrwicza — rzekł:

Mnóstwo cudzoziemskich wyrazów kaleczy nasz język, a łatwo by je było spolszczyć; na przykład Polacy co tak rychło umieją opróżniać butelki, dotąd nie przekształcili wyrazu „trybuszon“. Jabym go spolszczył i nazwał „wyrwiczem“. Wszyscy się śmiać poczęli. Wyrwicz poczerwieniawszy zareplikował: „A jabym «k...» spolszczył na «naruszewiczówny»”<sup>36</sup>.

Naruszewicz, „pocziwy Naruch” — jak go zwykł nazywać Stanisław August — nie był wśród ówczesnego duchowieństwa wyjątkiem.

<sup>36</sup> Rkps Ossol. 9755/I, s. 9. Julian Bartoszewicz, który o scenie tej wzmiankuje w artykule *Kościół św. Andrzeja i kanoniczki w Warszawie* (Biblioteka Warszawska, 1850, t. 1, s. 505), robi z Wyrwicza potulnego baranka dowodząc, że zaczepiony przez Naruszewicza „ksiądz opat hebdowski nie rozgniewał się, a śmiał się równie z innymi i równie jak tamci serdecznie”. Wiemy wszakże z dziejów walki Wyrwicza z Piotrem Świtkowskim, że księdzu opatowi nie zbywało na żółci. Nie dowierzamy też Bartoszewiczowi podobnie jak F. M. Sobieszczański, który zakwestionował wiele innych jego wywodów. (*Dopelnienia i poprawki do pierwszej części rozprawy p. Juliana Bartoszewicza pod tytułem „Kościół św. Andrzeja w Warszawie”*. Biblioteka Warszawska, 1850, t. 2, s. 91).

Jego winą chyba, że praw celibatu nie przestrzegał wierniej od innych. Ale takie to były czasy. Wspomina je nie bez potępienia Franciszek Karpiński (*Pamiętniki*. Poznań 1844, s. 88):

Księża po większej części zepsuci, psuli razem lud sobie powierzony, a naczelnicy ich, biskupi, publicznie trzymając nalożnice ośmielali niższych, ażeby szli takąż samą, słodką wprawdzie, ale najbrudniejszą drogą.

Najbardziej bezwzględnie rozwiązałość duchowieństwa obnażył Jasiński w *Sprzeczkach* i w *Kwestarzu*<sup>37</sup>. Nie był on jednak pod tym względem poetą odosobnionym. Dość przypomnieć np. takiego Jakę Bykowskiego, który w roku 1787 wydrukował przerobiony jadowicie z Pope'a wiersz pt. *Szcześliwe życie proboszcza w parafii*<sup>38</sup>. W okresie sejmu czteroletniego, kiedy krytyka duchowieństwa nabierze siły politycznej, ulegną demaskatorskiej powinności i inni poeci. Oto autor świetnej broszury menipejskiej pt. *Władysław Laskonogi* wkłada w usta przywołanego zza grobu Węgierskiego skargę na to, że u księdza prałata:

Psy i cugi, i karety,  
I olchestra, i balety,  
Dom wspaniale meblowany  
Gdzie od złota skłnią się ściany,  
Sześciu w galonach lokai,  
Pełno pokojowej zgrai.  
Balik u księdza opata  
Tłumem przyjaciół i gości,  
Kiedy tymczasem brat łąta,  
Nędzny szlachcic z dziatwą pości.  
Został sędzią z kapituły  
Dla zastugi do infuły:  
Nowe hulki, nowe zbytki,  
Będą tam i ...te.....

Zająknął się Węgierski, przez skromność nie chcąc domówić wiersza; ale Władysław, który zawsze żywym i przytomnym umysłem słuchał powieści filozofa-poety, pochwycił: „Pewnie kobitki?”<sup>39</sup>

Atak był przeprowadzony z pozycji średnioszlacheckich i doprowadził wyraźnie wewnętrznej sprzeczności rozłamującej klasę pa-

<sup>37</sup> Zob. J. Kelera, *Poezja Jakuba Jasińskiego*. Wrocław 1952, s. 82 i 120.

<sup>38</sup> I. J. Bykowski, *Wieczory wiejskie*. Warszawa 1787.

<sup>39</sup> *Władysław Laskonogi. Rok 1206 dziejów narodu polskiego. Ułomek historyczny*. Warszawa 1790, s. 16.

nującą. Tendencjom epoki uległ nawet zawzięty penegirysta<sup>40</sup>, wierszorób Molski. Przeczytajmy jedną strofę wiersza *Hasło*:

Mężom rogi zaszczepiać, dla grosza się modlić,  
Nadto się czasem puszyć, czasem nadto podlić,  
Na nieprzystojne brednie obracać dukaty —  
Mieli to i mieć będą za hasło prałaty<sup>41</sup>.

Przywołanej tutaj dokumentacji literackiej dopełnia anonimowy wiersz *O biskupach i duchowieństwie*. Jego autor dowodzi z ironią, że:

polskim biskupom potrzeba  
Nie korony męczeńskiej lub niebieskiej chwały,  
Lecz owieczek, co mają gorsz powabny, biały...  
.....  
Przyszło z czasem do tego, że to nie nowina  
Widzieć księżą córeczkę, alboli też syna...

Właśnie satyryk odwiedził ochronkę prowadzoną przez starszą *Madam*. Posłuchajmy w końcowym fragmencie wyjaśnień rozlewnej kierowniczkii:

Ten chłopaczek maluśki, co ku mnie przymyka,  
Jest synem kochanego księdza kanonika.  
Ten wyższy chłopiec wejrzenia milego,  
Księdza dziekana żywy obraz, ojca swego.  
Anulka — patrzaj wny pan — co przy oknie stoi,  
Księdza kustosza, ojca swego, zbyt się boi.  
Władysławek maleńki patrzy na wn pana,  
Prawda, że ubogiego jest synem plebana,  
Ale go mocno za to biskupowie winią,  
Że go pleban ze swoją splodził gospodynią.

<sup>40</sup> Marcin Molski pisał wiersze sławiące konstytucję 3 maja, później wychwalał zdrajców (Raczyńskiego), potem Prusaków i znowuż Napoleona. Na początku XIX wieku rzucono o nim wiersze:

Jakikolwiek jest los Polski,  
Zawsze wiersze pisze Molski.  
Pisze do Niemców, Francuzów, Moskali —  
I wszystkich chwali...

To samo potwierdził inny satyryk:

Idzie Molski, w ręku oda  
Dla Chrystusa, dla Heroda,  
A za pasem wierszy trzysta  
Dla przyszłego antychrysta.

<sup>41</sup> Rkps Ossol. 5345/I, s. 121. Wiersza tego brak w dziewiętnastowiecznym wydaniu *Pism Molskiego*, zebranych przez Radlińskiego (Warszawa 1856—1865).

Wiersz swój zakończył poeta dygresją:

Gdy takowe ta *madam* wiodła pochodzenie  
Tych dziątek, co z duchownych mają swe rodzenie,  
Rzekłem: „Kiedy ten święty rodzaj się rozpleni,  
To się szlachcic z niewiastą świecką nie ożeni“<sup>42</sup>.

Obok rozwiązłości *Katalog* piętnuje inne grzechy duchowieństwa: oszustwo i pijaństwo. Z oszustwa słynął autor *Satyry o szulerstwie*, biskup wileński Ignacy Massalski. Dotrzymywał mu niejednokrotnie towarzystwa przy kartach Trembecki, który w jednym z listów do gospodarza swojego Bruneta pisał: „Nie wierzę, aby ktokolwiek lepiej grał ode mnie, mogę więc wygrywać sumy, byle mnie nie oszukiwano“. Mistrza w kartach ograł Massalski. W *Regestrach długów* poety przez parę lat figuruje nazwisko biskupa wileńskiego jako wierzyciela kilkuset dukatów. Nie była to pozycja odosobniona. Dotknięty do żywego obyczajami warszawskich wielmożów, pisał Trembecki w dalszym ciągu: „Miasto to jest pełne oszustów, a wiele panowie oszukują jeszcze lepiej od prostaków. Nabrano mię kilkakrotnie i składam dzięki niebu, że porzuciłem grę, zanim stałem się hultajem“<sup>43</sup>.

Za pijaństwo i związane z nim saskie tradycje głupoty i nieróbstwa wychłostał mnichów w *Monachomachii* Krasicki. *Katalog* wytknął imiennie za ten grzech księdza hrabiego Melchiora Gurowskiego, kanonika krakowskiego i poznańskiego, proboszcza gnieźnieńskiego<sup>44</sup> (*O szkodliwych skutkach pochodzących z pijaństwa*), tego samego, któremu w innym miejscu zarzucono rozwiązłość seksualną. Obok niego wypisujemy nazwisko Stanisława Podkańskiego, opata sulejowskiego (*Złe skutki pochodzące z pijaństwa*). Ogólnie wymieniono również zakon bernardynów („*Pijak*“, *komedja grana u oo. bernardynów*).

<sup>42</sup> Rkps Biblioteki Jagiell. 3736, s. 318. W kodeksie rękopiśmiennym Biblioteki Kórnickiej (521) wiersz ten znajdował się między utworami z czasu sejmu czteroletniego. Być może, że powstał on w czasie walki o opodatkowanie duchowieństwa. W zbiorze kórnickim zachowały się tylko cztery początkowe wiersze tej satyry (s. 28), dalsza karta w kodeksie (s. 29–30) została wydarta ręką nieznanego czytelnika. Jest to jeden z licznych przykładów ingerencji reakcyjnej cenzury w naszych archiwach.

<sup>43</sup> Regestr długów z rkpsu Bibl. Czart. 847 opublikował J. Kott (*S. Trembecki, Pisma wszystkie*. Warszawa 1953, t. 1, s. XX).

<sup>44</sup> Zob. J. Korytkowski, *Pralaci i kanonicy katedry metropolitalnej gnieźnieńskiej*. Gniezno 1883, t. 2, s. 169.

Księdza Gurowskiego scharakteryzujemy jednym obrazkiem. Towarzyszył on prymasowi Ostrowskiemu w czasie jego ostatniego wojażu za granicę. On to właśnie przewodził czeladce, która „osuszała paryskie piwnice w czasie, kiedy ich pan wił się na łożu boleści“. O skandalu tym donosił bawiący podówczas w Paryżu gen. Józef Bielawski Ignacemu Potockiemu w liście z 15 czerwca 1784:

Ks. Guroski straszy dzieci po ulicach swoją facjatą, a godny prałat ksiądz Nowicki wyciera z Życiem [ks. Życzynskim] kąty poświęcone samej tylko swawoli i rozpuście. Tego gatunku bydło trzeba było posłać albo do Betleem dla umebłowania stajenki Nowonarodzonemu, albo przypędziwszy do Paryża, nie pokazywać tylko za pieniądze<sup>45</sup>.

Opat Podkański i ojcowie bernardyni pili pod *Monachomachię*. Zatem od czasu ostatniej „wojny mnichów“ w zakonach nie wiele się zmieniło. Aby się o tym przekonać, powróćmy do wiersza Ancuty, i dotrzynamy towarzystwa Merkuremu, który wybiera się właśnie za klasztorne mury, gdzie:

miłość, przyjaźń, zgoda nieprzerwana,  
Razem z ślubem czystości bywa przysięgana.  
Lecz jakie podziwienie Merkurego było,  
Gdy spostrzegł, iż się tam nic z przysięg nie prawdziło.  
Przeor z prowincyjałem, lektor z promotorem,  
O jedną kość się gryzą ksiądz prefekt z lektorem;  
Pelen każdy chciwości i pysznego dymu,  
Leci z złością nabożną do świętego Rzymu.  
A ta święta stolica tym słuszość przyznaje,  
Kto sercem nabożniejszym złota więcej daje.  
Więc ksiądz Rafał, gdy dopiął, czego usiłował,  
Księdza Kaspra pobożnie żywcem zamordował.  
Przetrząsał potem Merkury po Polszcze klasztorze,  
Czarne, białe, srokate i szare kolory,  
I co głowy golone i strzyżone noszą,  
I co hrabstwa dziedziczą, i co chleba proszą,  
I tych co boso chodzą, lub co są bogaci,  
I tych co bez koszuli chodzą i bez gaci,  
I tych co mykę noszą, sobole kołpaki,  
Spiczaste i okrągłe kaptury, poklaki —  
Lecz widział jako zawsze pacierz mruczą w chorze,  
A wodząc się za czuby gryzą się w klasztorze.

Grzechy, które udowodniono duchownym, były typowe dla całej góry feudalnej w Polsce. Bicz satyry z równą siłą rozdziela

<sup>45</sup> Cytuję za K. M. Morawskim. Rec. z książki: Perier Emile, *Un pri-mat de Pologne à Marseille en 1776—1777*. Kwartalnik Historyczny, XXIV, 1910, s. 674. Toż w książce *Z wieku Łazienek*. Kraków 1913, s. 143.

razy na senatorów i na generałów, na wysokich urzędników Rady Nieustającej, na nepotów królewskich, na starych i na młodzież szlachecką. Wady wciąż te same: kradzież grosza publicznego, utracjuszostwo, pijaństwo, kłamstwo i rozpusta — żony zdradzające mężów i mężowie szukający rekompensaty. Niespokojnymi, skłóconymi kolorami malowana wyrasta przed naszymi oczyma stanisławowska Warszawa przeobrażająca się w miasto burżuazyjne. Studiujemy początkowy proces przemian, które dosadnie scharakteryzował Engels:

Brutalny ucisk ustąpił miejsca korupcji, zamiast szabli podstawową dźwignią władzy społecznej stał się pieniądz. Prawo pierwszej nocy przeszło od panów feudalnych do fabrykantów burżuazyjnych. Prostyucja szerzyła się w niesłychanych dotąd rozmiarach, samo zaś małżeństwo pozostało w dalszym ciągu uznaną prawnie formą, urzędowym płaszczykiem prostytucji i znalazło ponadto uzupełnienie w licznych wypadkach cudzołóstwa<sup>46</sup>.

Prostyucja w Warszawie stanisławowskiej przybrała zastraszające rozmiary. Dla historyka kultury tego czasu nie jest to zagadnienie błahe. Znowu sięgamy po dokumenty literackie. Jakiś stary poeta, najwidoczniej duchowny, zlorzeczył Warszawie stanisławowskiej, groził jej klęską biblijną, jaką Bóg dotknął niegdyś Niniwę. Oto fragment wiersza *Na złe obyczaje w wieku teraźniejszym* przepisany z kodeksu rękopiśmiennego Biblioteki Kórnickiej (1380, s. 54—56):

Warszawo! miasto polskie! o, gdyby twe mury  
Mogły mówić, a nocy nie okropnej chmury  
Cieniem były przykryte, złość by twoja jawna  
Byłaby na widoku, choć ją maska dawna  
Ukrywa, ale przecież maska zawsze maską —  
Potomność to pokaże, jakim był nasz Staśko.  
Nieodbita jest prawda, że wtenczas i owca  
Wykroczy, gdy jej pasterz zboczy do manowca.  
We wszystkim jest moc, władza — lecz mówić na złości:  
Nie masz władzy ni kary, ani też zwierzchności;  
Dzieją się takie w kraju bezbożne bezprawia:  
Wszyscy patrzą przez szpary, a nikt nie poprawia.  
Cnota dawno odbiegła, z Polski się wyniosła,  
Wyjazd jej bez powozu, bez koni, bez wiosła.  
Nikt nie czuje tej straty, że nie mamy cnoty,  
Będzie diabłu nie mało z wszystkimi roboty.

<sup>46</sup> F. Engels, *Rozwój socjalizmu od utopii do nauki*. Warszawa 1949, s. 20.



Któż proszę temu winien? a czyż to rzecz marna?  
 Zwierzchność sama bezbożna i na złych niekarna.  
 Któż czytał albo słyszał, żeby tak publiczne  
 W miastach były burdele tak gęste i liczne?  
 Pamiętam, że wśród rynków były kiedyś klatki,  
 W które często sadzono i córki i matki.  
 Lecz wiek dziś oświecony mówi: kara sroga!  
 Tej gdy teraz nie słyhać, otwarta złym droga.  
 Mówi także, że z tego można delikatnie  
 Punktem honoru wstrzymać, jeszcze i prywatnie.  
 Zgadzam się na ten sposób, ale złym pomiernie  
 Punkt honoru wygodzi skutecznie i wiernie,  
 Złym zaś bez granic honor wcale nie pomaga,  
 Gdy on jest wtenczas gorszym, kiedy go kto smaga.  
 Ustały kary ostre, złość się zaostrzyła,  
 Cnocie patrzącej na nią nadto się sprzykrzyła.  
 Teraz bezczelna Wenus i w dzień oczewista,  
 Nie zakrywa jej zbytów noc ciemna i mglista.  
 Warszawo! obrad miasto i królów stolicu,  
 Takież to obyczaje teraz w tobie świecą.

Narzekanie rymopisa było uzasadnione. Warszawa świeciła całemu krajowi złym przykładem skażonych obyczajów. Ogólnemu zepsuciu patronował dwór królewski, sprzyjała mu literatura. Archiwa nasze przechowały dziesiątki wierszy poświęconych Wenerze, pisanych przez najlepszych poetów okresu. Jeden Krasicki szczerze ukrył się przed okiem historyka literatury jako twórca obscoenów<sup>47</sup>, drugi — Kniaźnin. Reszta — z Naruszewiczem, Trembeckim, Węgierskim, Zablockim i Jasińskim na czele — uprawiała zapamiętałe twórczość erotyczną.

Nowa organizacja wyżywiania się seksualnego sprawiła załamanie się staropolskiej niecenzuralnej fraszki. Uprawiali ją „dobrym towarzyszom gwoli“ z zamiłowaniem Rej i Kochanowski, a w wieku XVII niemal wszyscy poeci z Wacławem Potockim na czele. Erotyk swawolny Oświecenia będzie sięgał chętnie do bogatej rodzimej tradycji<sup>48</sup>, ale zaważy na nim specyfika nowych warunków

<sup>47</sup> W rkpsie Ossol. (3001, s. 35) zachowała się jedna z najbardziej dowcipnych fraszek swawolnych XVIII wieku. Kopista zapisał ją pt. *Podziękowanie biskupa Krasickiego za przyslaną mu od księżnej Czartoryjskiej beczkę piwa...* Jest to z pewnością utwór czwartkowy XBW napisany przypuszczalnie w latach 1770—1780.

<sup>48</sup> Trzeba z tego powodu uważać bardzo przy decyzjach autorstwa oświeceniowych wierszy swawolnych. Oto np. dowcipną fraszkę *O tęgości wieku* przyznano Sewerynowi Rzewuskiemu (Rkps Akad. 615 i L. Bernacki w swoich

życia. Igraszki bożka miłości staną się mniej rubaszne, a bardziej wyrafinowane. Wzorem literackim w tym zakresie posłuży Polsce obficie Francja. Miał wszelkie powody ku temu Kupidyn, aby narzekać w wierszu Ancuty:

Haniebnie jestem w całej Warszawie wzgardzony —  
 Największe serca kobiet strzał mych się nie boją,  
 Najsroższy pocisk mych strzał dukaty zagoją.  
 Chłopiec szuka posagu, panna złoto lubi,  
 Dziad brzydal złotem pannę najmłodszą poślubi.  
 Czego nigdy nie było: cenę ma kochanie —  
 W mieście drożej, a taniej w Nalewkach dostanie<sup>49</sup>.

Motyw niemal identyczny występuje u Węgierskiego w *Liście z Warszawy*:

Rzecz dziwną jeszcze powiem, że w mieście tutejszym  
 Tłok dziewcząt jest niezmierny, a kochania mało.  
 Biedny chłopiec Kupidyn w walorze tu mniejszym,  
 Gdy Plutus złoty w sercach objął władzę całą.

.....  
 Niektórzy inną sobie dać umieją radę:  
 Gdy worek wypróżniony na ciekawsze dziewczki,  
 Zrzucają pychę z serca, rzucają paradę,  
 Idą taniej na Grzybów albo na Nalewki.

Lecz i tu jeden diabeł, kto tego nie poznał —  
 Niewiele ta oszczędność ekspensy odbiera.  
 Przyjaciel mój mi mówił, co sam tego doznał,  
 Że tam stracił na zbytki, a tu na felczera.

Mówiliśmy też kiedyś, gdzie są te dochody,  
 Którymi się w probostwach plebani bogacą,  
 Co i z płodu, i z śmierci zbierają dochody —  
 Widziałbyś tu, jak wszystko na dziewczki utracą.

Istniały w stolicy dwojakiego rodzaju domy publiczne: dla „towarzystwa“ i dla bankrutów. Wysokie damy robiły nie lada konkurencję dziewczętom z dzielnic podmiejskich, a liczne pałace zasługiwały na bliskie sąsiedztwo z domkami Grzybowa i Nalewek. Aranżowaniem urodziwych kobiet dla majątnych i „dystyngowa-

---

zbiorach obscenów w rkpsie Ossol. 7070/II, Papiery, t. 43). Tymczasem jest to utwór Wespazjana Kochowskiego pt. *O kornutach za żonami*. Zob. A. G. Bem, *Śmielsze przebłytki humoru satyrycznego w literaturze staropolskiej* (Ognisko. Książka zbiorowa wydana dla uczczenia 25-letniej pracy T. T. Jeża. Warszawa 1882, s. 261). Przykłady tego rodzaju można mnożyć.

<sup>49</sup> *Skarga Kupidyna*. Rkps Akad. 615, s. 425.

nych“ dygnitarzy zajmował się pono dyskretny „Pamfil Tomatys”<sup>50</sup>, dyrektor sceny narodowej w Warszawie w latach 1765—1767<sup>51</sup>. Pozostawał on wtedy w jakimś związku z Ignacym Krasickim, u którego upomniął się o zwrot nie określonej, zapewne karcianej sumy pieniężnej<sup>52</sup>. W latach siedemdziesiątych wybudował za Mokotowem sławną Królikarnię. Spraszał tutaj co znakomitszych gości, którym zapewniał dyskretnie „rozkosze“. Nierzadko bywał tam Stanisław August. Przyjaciel Krasickiego, hrabia Lehndorff, który odwiedził w r. 1781 Warszawę, zapisał w *Pamiętniku* wizytę w Łazienkach, zaprosiny Madame Lhuillier na Krakowskie Przedmieście pod nr 371 i zabawę w Królikarni w towarzystwie marszałka wielkiego koronnego i biskupa płockiego<sup>53</sup>. Dla gości nie zapraszanych przez Tomatysa do pałacu Francuz Tognion założył tu w r. 1783 traktiernię<sup>54</sup>.

Najgorszą sławę zdobył sobie Jacek Jezierski, kasztelan łukowski. W roku 1776 nabył on pusty plac — między późniejszymi ulicami Dobrą, Bednarską a Wisłą — i wystawił tutaj łazienki do kąpeli. W istocie był to dom publiczny. Jeszcze w XIX w. z jego powodu dziewczki warszawskie nazywano „kasztelankami“. Instytucję Jezierskiego opisuje podróżnik niemiecki Fryderyk Szule:

Warszawa ma publiczne łazienki, na których jeszcze wielu większym miastom niemieckim zbywa. Jedne z nich położone są nad samą Wisłą i dosyć porządnie wyglądają. Składają się one z podniesionego piętra jednego, podzielonego na małe gabineciki, w których mieści się jedna lub dwie wanny. Przez wszystkie przebiegają rury z zimną i ciepłą wodą. Wanny są wprawdzie drewniane, ale bardzo czysto i porządnie utrzymywane. Kąpiel kosztuje cztery złote polskie, razem z potrzebną bielizną. Kanapka,

<sup>50</sup> Tak nazwano go w świetnych obyczajowych *Wierszach na Jmé Pana Tadeusza Czernskiego, dworzanina JK Mci wydanych* (drukujemy je w dalszej części pracy). Żona Tomatysa, aktorka mająca dużą urodę i piękny głosik (sławna Todi), była jedną z kochanek Stanisława Augusta.

<sup>51</sup> K. Wierzbicka, *Życie teatralne w Warszawie za Stanisława Augusta*. Warszawa 1949, s. 19 i n. Teżże *Zródła do historii teatru warszawskiego*. Wrocław 1951, s. 64 i 80.

<sup>52</sup> Autograf listu z połowy czerwca 1767 roku z Archiwum w Jabłonie, obecnie w posiadaniu Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie.

<sup>53</sup> *Des Reichsgrafen Ernst Ahasverus Heinrich Lehndorff Tagebücher nach seiner Kammerherrnzeit*. Gotha 1921, t. 1, s. 185.

<sup>54</sup> Obszerniej o Tomatysie patrz: *Tomasza Święckiego historyczne pamiątki*. Przejrzał w rękopiśmie, objaśnił i uzupełnił przypisami J. Bartoszewicz. Warszawa 1859, t. 2, s. 483 oraz A. W., *Królikarnia* (z podania ustnego Piotra Aignera). Biblioteka Warszawska, 1852, t. I, s. 510—523.

na której po kąpielu się odpoczywa, stoi tu także. Obie płci przyjeżdżają się tu często kąpać — a (nie potrzebuję nawet mówić o tym) że nikt się nie sprzeciwia, jeżeli dwie osoby płci różnej do jednego wchodzą gabinetu. W istocie łaźienki często służą za miejsce schadzek dla nieszczęśliwych uciśnionych kochanków, którym tu nie ma przeszkadza. Jest przy tym kawiarnia i winiarnia, i na galerii od ulicy panującej nad Wisłą można sobie kazać podać, co się podoba. Jeżeli się nie mylę, mogłem zmiarkować, że usłużny gospodarz w pewnych godzinach stara się o to, aby gościom samotnym na miłym towarzystwie po gabinetach i na galerii nie zbywało<sup>55</sup>.

Kiedy w okresie sejmu czteroletniego Jezierski ujadł przeciwko stronnictwu patriotycznemu, osaczyła go satyra i wypomniła wszystkie grzechy. Do ostatniej pasji doprowadził go Zabłocki piórem umaczanym w adwokackim kałamarzu. Trudno o lepszą parodię obrony:

Wieszże, co mnie przywiodło na twoją obronę?  
 Ta wdzięczność, którą z całym narodem rad dzieł,  
 Ten sentyment wdzięczności, którym zawsze pełnę,  
 Ilekroć widzę wielkie dzieła twe: burdele.  
 Od ciebie tam swe wzięła schronienie natura;  
 W to miłe i ja czasem wkradłszy się zaciszę,  
 Wielbię z twymi nimfami ciebie [...]

Odczytał wiersze Jezierski, krzyknął po swojemu „Błaźnie!“ i zagroził ręką autorskiej przybiciem do pała. Mistrz persyflażu, ukryty szczerlnie za maską anonimu, a zresztą działający za plecami prężnego stronnictwa, drwił sobie z gniewu kasztelana. Z właściwą sobie literacką przekorą, w jednym z następnych wierszy przedstawił Jezierskiego występującego z repliką na utwór poprzedni:

Gdybym nie był wystawił pierwszy zdrowiu łaźnię,  
 Złości! skądbyś ten gładki twój rym wzięła: „błaźnie“.  
 Gdyby nie to, żem grosz mój zebrał przy kościele,  
 Nie skończyłoby głupstwo wiersza tym: „burdele“.

Z łaźni „wystawionej zdrowiu“ zakpił anonim w rozrzuconym dwuwierszu:

Przy wiślanym moście gospodarz jedyny,  
 Często tu francją przybyłe Litwiny.

W *Katalogach* wymieniono Jezierskiego dwukrotnie: jako lichwiarza i jako właściciela łaźni. Niemały majątek zrobił on na służbie u prymasa Podoskiego (stąd w cytowanym wyżej wierszu mowa

<sup>55</sup> F. Szulc, *Polska w roku 1793*. Drezno 1870, s. 189.

o „groszu zebrany przy kościele“), a później okradał państwo pod pretekstem wynalezienia soli. Robił też fortunę na dzierżawie monopolu tabacznego. Drugi tytuł napisano delikatną, niemal kobiecą ręką: *Obrona niewinności panińskiej* (inna redakcja: *Obrona czystości panińskiej*). Wiemy już, o jaką tu książkę chodziło. Jej streszczenie podaliśmy wyżej.

Dzielnice Warszawy, Grzybów i Nalewki niejednokrotnie zostały „uwiecznione“ przez literaturę. Oto Naruszewicz (sam pełen winy) dekonspiruje świętoszka w satyrze *Reduty*:

Gorszy się, a sam w cudzej kwerenduje żonce.  
Piątek suszył o grzankach, pił jak byk w niedzielę,  
Wieczór był na Nalewkach, a rano w kościele.

Zdumiewająco realistyczny motyw wprowadził do sielanki *Chloe i Likas* młody Zabłocki. Doświadczony Likas ostrzega Chloe przed chytrą kochanką Mirtyla, mówiąc, że jest on z rodzaju tych mężczyzn, co to „biorąc dają“:

— to Walka zdradziło przysłówie:  
Przedał ciotka, a grosze wzięto na Grzybowie.

Chloe pociągnęła wiersz dalej:

I rzęsy ogolono, bodaj jeszcze razem  
I płytkim obie uszy obcięto żelazem<sup>56</sup>.

O jakie tu uszy chodziło, informuje przytoczony w dalszym ciągu pracy fragment wiersza Jasińskiego *Nagrobek*.

Sięgnijmy również po przykłady do komedii, która współczesnym obyczajom warszawskim wystawiła wielkie zwierciadło. W *Graczu* Czartoryskiego Pamfil, sługa Walerego, przedstawia jego ojeu, Staruszkiewiczowi, *Sumariusz krótki i jasno wyprowadzony długów* i uzupełnia wykaz słowami:

Prócz tego pewnej matronie za pięć kwartałów najęcia czterech izb na Grzybowie złotych 340.

STARUSZKIEWICZ: Cóż to za izby?

PAMFIL: Oto, Mości Dobrodzieju, pan mój muzykę ekstra lubi, jak mu głowę rozkolaczą w mieście, to sobie jeździ śpiewać na Grzybów do tej... do tej stacji, a ta matrona nam zawsze do wtóru kogo sprowadza<sup>57</sup>.

<sup>56</sup> Zabawy Przyjemne i Pożyteczne, 1775, t. 11, s. 236.

<sup>57</sup> A. K. Czartoryski, *Gracz*. Komedja w pięciu aktach. Warszawa 1775, s. 73.

Debiutujący Bogusławski w komedii *Amant, autor i sługa* przeprowadził krytykę cudzoziemskich guwernerów, którzy kierują wychowaniem magnackiej młodzieży. Wyśmiewał ich i Bohomolec, ale nie znajdujemy u niego scen tak typowych dla miasta ulegającego szybkiemu procesowi kapitalizacji:

Frontin przystaje do dworu, wielkie czyni usługi pewnemu młodemu panu, prowadząc przez niższe i wyższe stany, wszystkich nauk daje mu lekcje, uczy go rozróżnić pamfila od kralki, szampana od muszkateli, w nocy zaś fizyczne oba na Grzybowie czynią doświadczenia<sup>58</sup>.

W obrazy, których próżno by szukać u Bohomolca, obfituje również twórczość utalentowanego komediopisarza warszawskiego, Jana Baudouina. Mieszczański inteligent umiał podpatrzeć ze swoich pozycji nie jedną scenę obyczajową i przenieść ją do popularnych przeróbek z Moliera. Zwróćmy uwagę i na słownictwo, kiedy słuchamy dialogów „złotej młodzieży“ szlacheckiej. Wietrznicki, bohater komedii *Roztargniony*, tak oto opisuje dobę życia swojego światka:

Gdy się dzień ku wieczorowi zbliża i miejsca ustępuje nocy, z kilką przyjaciółmi i pewną kwotą butelek, które za sobą nieść każemy, końcem osłodzenia bezsenności idziemy cichaczem do kobiet, którym honoru nie naruszono, które, owszem, zapachem cnoty swojej całą nawoniły ulicę. Tam na nieporównanych zapalach noc całą przepaliwszy, unikając zgorzienia, wychodzimy, gdy się dobrze rozwidni i na prymarią dzwonią. I każdy, tak jak ja rozeznany w dobrym porządku, na noc powraca<sup>59</sup>.

W komedii *Dziedzic* Baudouin kazał scharakteryzować jednemu z bohaterów swoją narzeczoną w ten sposób, aby określić cenę „pierwiastkowych potrzeb“:

Znać WMPan nie wiesz, że się ona z stryjem jego trochę skrewniła, alboż on zawsze był paralitykiem? O, m[ości] panie! był to kiedyś junak zuchwały. Tu zaś niesłychanie drogo za pierwiastkowe płacą powaby, wszak tu aż do kilku tysięcy czerw[onych] zł[otych] weksel dają; nie rachując jeszcze na kredyt wziętych klejnotów<sup>60</sup>.

<sup>58</sup> *Amant, autor i sługa*. Komedia w jednym akcie, z francuskiego pana Ceron (!) przetłumaczona przez W[ojciecha] B[ogusławskiego]. Warszawa 1778, s. 32.

<sup>59</sup> *Roztargniony*. Komedia w pięciu aktach z francuskiego dla teatru warszawskiego przełożona przez J. Baudouin. Warszawa 1778, s. 22–23.

<sup>60</sup> *Dziedzic*. Komedia w pięciu aktach przetłumaczona przez Jana Baudouin. Warszawa 1778, s. 48.

W trzecim akcie tejże samej komedii Zdradnicki czyni wymówki młodemu szambelanowi: „...po nocach na podejrżane miejsca, na Grzybów i Nalewki chodzisz, gdzie cnota i poczciwość niezmazaną odbierają plamę“<sup>61</sup>.

W komedii *Polak cudzoziemiec w Warszawie* Erazm oburza się na przyjaciela, który nimfę z Nalewek nazwał boginią:

Bogini? — prostaku!... ty nigdy, nigdy nie potrafisz północnych krajów od południowych różnić. Naucz się, że tylko u nas w Paryżu są boginie, ale w tych zimnych prowincjach zwyczajnie tylko kobiety od potrzeby gwałtownej<sup>62</sup>.

Ubogich dziewcząt od „potrzeby gwałtownej“, które sprzedawały się „taniej niż w mieście“, nie brakowało w całej Warszawie. Widok ogólny stolicy pod tym kątem nakreślił anonimowy poeta w wierszu imiennowym do przyjaciela:

Żonkić nie trzeba ani pięknych dziwek,  
Bo chociaż dosyć sam ich masz z Naliwek,  
Lecz cóż to warte, Kazimierzu miły,  
Kiedyć nie staje ni zdrowia, ni siły.  
Bogdajby diabła zjadła ta Hanusia  
I z Krakowskiego Przedmieścia Franusia,  
Kasia z Grzybowa, Marysia z Bielina,  
Wojtuś z Naliwek, z Mostu podczaszyna,  
I co na Nowym Świecie pod lipami,  
I tu, co obok z dominikanami,  
I co pod Starym Ratuszem mieszkają,  
I te, co z pudrem biegając rozdają —  
One to tobie narobiły licha,  
Że ci już obciąć chciano twego mnicha<sup>63</sup>.

„Kobiet i dziewcząt płochego życia nigdzie może nie ma tyle, co w Warszawie“ — orzekał w swoim opisie Polski Fryderyk Szule. Rozwiązłości sprzyjał panujący powszechnie w stolicy zbytek, napływ młodzieży do wojska, urzędów i rzemiosła, a — przede wszystkim — odwiedziny bogatej szlachty z prowincji, która szukała tutaj rozrywki.

<sup>61</sup> *Ibidem*, s. 70.

<sup>62</sup> *Polak cudzoziemiec w Warszawie*. Komedia w pięciu aktach. Warszawa 1778, s. 16.

<sup>63</sup> Rkps Akad. 613, s. 52. Znamienny *Nagrobek młodzieńcowi*, któremu „Parka przecięła nić życia płytkim felczera żelazem“ napisał J. Jasiński (rkps Ossol. 2457/II, k. 43 v) i zakończył go istotnym ostrzeżeniem:

Przechodniu, co tu czytasz takowe przypadki,  
Naucz się po burdelach bywać bardzo rzadki.

Kobiety, narzędzia zepsucia, dzieliły się między sobą zazwyczaj stopniem znajomości z mężczyznami. Od kobiet sprzedających się przygodnie różniły się kochanki magnatów. Poszczególne kategorie dziewczek opisuje Szulc:

Pierwszą klasę stanowią dziewczęta utrzymywane, które się zaprzędały za mieszkanie, wyżywienie, ubranie i pensję, dostarczaną przez swych przyjaciół. W wyższym towarzystwie weszło prawie w obyczaj, że ludzie zamężni, wdowcy, kawalerowie szukają rozrywki w tych stosunkach, i liczba utrzymywanych w czasie sejmu lub większych zjazdów szlachty jest bardzo znaczna, a byłaby jeszcze większa, gdyby panie zamężne oprócz mężów nie miały ulubieńców, u których zastępują miejsce i spełniają obowiązki tych pańienek.

Ponieważ z nimi żyje się na stopie pewnej równości, i szuka się nie tylko wdzięku i roztargnienia, ale złudzeń i miłego przepędzenia czasu, wymaga się więc od nich oprócz piękności i powierzchowności ukształcenia, uczucia, smaku w ubraniu, wesołości itp. Stąd większa część tej klasy pańien składa się z obcego pochodzenia kobiet, głównie Francuzek, Włoszek (mało Niemek), które do Polski przybywają zamówione jako garderobiane, modystki, bony lub aktorki i artystki. Polki są najmniej poszukiwane, częścią dlatego, iż klasa, z której podobne istoty pochodzić zwykły, w Polsce mniej ma wykształcenia, częścią, iż Polacy zawsze i w tym punkcie także cudzoziemki przenoszą nad swe rodaczki [...].

Druga klasa pańien mieszka o własnym koszcie i rachuje na znajomych i odwiedziny. Wybierają one zwykle lokal na Krakowskim Przedmieściu, w najbardziej ożywionej jego części, pomiędzy pocztą a wniściami do Saskiego pałacu. Są tu domy niektóre i piętra całe po domach, które od lat wielu dla tego rodzaju mieszkańek wyłącznie zdają się przeznaczone.

Dziewczęta z klasy trzeciej pozostają — według Szulca — pod nadzorem tzw. gospodyni, która czuwa nad ich życiem i dzierży kasę. Organizacja tego rodzaju przyjęła się, rozpowszechniła i została w końcu usankcjonowana w następnym stuleciu w państwach kapitalistycznych. W Warszawie stanisławowskiej nie miała ona szczególnego wzięcia, ponieważ dziewczęta doskonale dawały sobie radę bez opieki eksploatującej je *grand'maîtresse* tym bardziej, że policja w ich życie nie ingerowała.

Najliczniejsze były dwie dalsze klasy dziewczek. Oddajmy znowu głos Szulcowi:

Czwarta i piąta klasa dziewcząt składa się ze sług w licznych szynkach piwa i wódki po Warszawie rozsianych. Są ulice niektóre całe zapełnione domami na szynki przeznaczonymi i nie mniej osławione, jak w Berlinie Kanonierska i Baeren-Strasse, Spitalberg w Wiedniu, St. Honoré w Paryżu, Chiaja w Neapolu i niektóre zakątki Wenecji. Do tych należą ulice: Trębacka, Żabia, Święto-Jurska i Wałowa. Na parterze przy Trębackiej



we wszystkich niemal domach mieszczą się szynki i domy publiczne, a w każdym z nich tych nieszczęśliwych istot po trzy do czterech, wśród ostatniego pospółstwa i brudu. Wszelako nie uczęszcza tu sama gawiedź nliczna, często zachodzą ludzie lepszego towarzystwa, gdy po pijanemu lub w rozpustnym kółku tracą wszelkie uczucie godności i wstydu. Pospolitymi jednak gośćmi są: mieszczaństwo, służący, czeladź rzemieślnicza itp. głównie w niedziele zapelniający te schronienia dzięki rozpusty. Domy tych ulic są najędzniejsze, a moralnie najzepsutsze, jakie w świecie znaleźć można [...]. Gniazdo najbrzydliwszego plugastwa i najstraszniejszych chorób<sup>64</sup>.

O wędrówce chorób wenerycznych przez Polskę czytaliśmy w liście Dworzańskiego. Doskonale sprzyjała im prostytutcja. „Amerykańska choroba“ dokazywała szczególnie w stolicy<sup>65</sup>. W wierszu pt. *Wielkanoc*, którego autorstwo przypisano Karpińskiemu, skarży się poeta, że kiedy „cała Warszawa wielbi dzień wesół“, on „z łaski kobiet miasto jaj i szynki je proszki, chinę, konfekt, manny, kalabryny“<sup>66</sup>.

Zagadnieniem chorób wenerycznych w Polsce zajmował się Józef Rolle, który w roku 1862 napisał z tego zakresu dwie prace<sup>67</sup>. Gdyby tak zbadać, na jaką chorobę umierali najczęściej magnaci polscy w XVIII w., można by sensacyjnie zapelnąć nie jedną kartę kroniki skandalicznej. Na ofiarach rozpusty robili majątki lekarze i szarlatani. W roku 1784 drukarz stołeczny tej miary, co Piotr Dufour, wydał książkę zalecającą zarażonym lekarstwo polegające na jedzeniu odpowiednio przyrządzonych jaszczurek<sup>68</sup>. Jego kolega,

<sup>64</sup> F. Szulc, *op. cit.*, s. 194—195, 200, 204—205.

<sup>65</sup> Zauważmy w przypisie, że w roku 1790 poczyniła ona spustoszenia we Lwowie. Władze austriackie wydały ostre zarządzenie skazujące na wysiedlenie z miasta wszystkie kobiety lekkich obyczajów. Anonimowy poeta „imieniem Szwarcowej, Grande Maitre panien Wenery“ napisał z tej okoliczności wiersz obyczajowy pt. *Manifest panien i kobiet bogini Wenerze poświęconych, na wygnanie ze Lwowa skazanych*. Ogłoszono go współcześnie drukiem (Estr., XXII, 117).

<sup>66</sup> Wiersz ten ogłosił w całości drukiem J. Kott (*Warszawa w nieznanych wierszach polskiego Oświecenia*. Twórczość, VIII, 1952, nr 12, s. 131).

<sup>67</sup> *Notatki do historii chorób wenerycznych w Polsce, z krótkim poglądem na stan medycyny u nas za panowania Stanisława Augusta i w pierwszej połowie XIX wieku*. Tygodnik Lekarski, XVI, 1862, s. 322, 332, 343, 361, 369, 375, 385, 396, 403, 410, 420. — *Materiały do historii prostytutcji i sądowej medycyny w Polsce w XVII i XVIII wieku*. Rozmaitości Lekarskie dr A. Kremera. Petersburg 1862, s. 116—139. (Sprawozdanie w Pam. Tow. Lek., LIII, 1864, s. 309).

<sup>68</sup> Lekarstwo proste, łatwe, mało kosztujące, nowo odkryte w królestwie Gwatymla i części Nowej Hiszpanii w Ameryce Północnej, do zupełnego

Michał Gröll, zalecił inny środek. Na półce ksiąg przywiezionych na sprzedaż do Łucka wystawił satyrę *O zapobieżeniu nierządów w Warszawie*. Autorką książki została Zofia Lhuillier.

Wechodzimy w środowisko dworu królewskiego. Madame Lhuillier albo Lulli — jak mówiono ówczesnie — była jedną z wieloletnich kochanek królewskich. Po wstąpieniu Stanisława Augusta na tron osiemnastoletnia piękność zyskała jego względy i odtąd miała przemożny wpływ na wakanse, wdawała się w politykę, była mistrzynią intryg, kasę królewską ubożyła o miliony.

Pani Julia [pod tym imieniem zapisał ją pamiętnikarz] była damą, niegdyś metresą króla w Paryżu, biorącą zawsze od niego pensję. Gdy król wstąpił na tron, sprowadził ją i trzymał pod nazwiskiem przyjaciółki swojej, kobiety rozum mającej. Król u niej bywał i wszystkie damy chcące się królowi podobać: i te co się podobały, i te, które kochał; w kompaniach publicznych nigdzie nie bywała i w domach zacnych, tylko w domach kochanek królewskich i co rano u króla bywała, co tydzień z budowniczymi, artystami i do rzędu dworu króla należącymi na obiedzie. Zgoła jej dom był domem *rendez-vous* dla króla z kobietami; należała do intryg nie tylko miłośnych królewskich, ale i do osób dworu<sup>69</sup>.

W czasie przez nas omawianym król odstąpił ją podobno swojemu bratu, księciu ekspodkomorzemu Kazimierzowi Poniatowskiemu<sup>70</sup>. I o nim pamiętali autorowie *Katalogów*, wiążąc przekornie z jego nazwiskiem dzieło pt. *Mąż przykładny*. Najstarszy z braci królew-

---

i pewnego wyleczenia szankru, trądu i w ogólności tego wszystkiego, co należy do chorób wenerycznych, służące, a do pojęcia wszystkich objaśnione przez T. J. Flores, doktora i towarzysza lekarskiej szkoły Akademii Gwatymalskiej, przetłumaczone z hiszpańskiego na francuski język przez F. Gresseta, księgarza i wydawcę, a teraz na polski język przetłumaczone. Warszawa 1784, s. 106.

<sup>69</sup> A. Moszczeński, *Pamiętnik do historii polskiej w ostatnich latach panowania Augusta III i pierwszych Stanisława Poniatowskiego*. Wyd. 3. Poznań 1867, s. 93.

<sup>70</sup> Najpełniejszą, ale najzupełniej bezkrytyczną biografię Zofii Lhuillier zamieścił K. Wł. Wójcicki, *Cmentarz powązkowski* (Warszawa 1856, t. 2, s. 213—214). Wbrew licznym świadectwom zaprzecza on, jakoby Lhuillier miała być kochanką królewską, dowodząc, że od Stanisława Augusta była ona starsza o 15 lat. Wójcicki pomieszał po prostu czarującą markizę ze starą jej ciotką, w której towarzystwie przybyła ona do Warszawy. Przyznajemy raczej naocznemu świadkowi prywatnego życia króla, Markowi Reverdilowi, który o Lhuillier pisze jako o najstarszej kochance królewskiej (Zob. A. Kraushar, *Dwa szkice historyczne z czasów Stanisława Augusta*. Warszawa 1905, t. 1, s. 65 i n.). Król zbudował dla niej uroczy domek na Krakowskim Przed-

skich był największym samolubem w tej egoistycznej (wyjąwszy samego Stanisława Augusta) rodzinie. Słusznie powiedział o nim Bartoszewicz, że żył tylko dla siebie i dla swoich kochanek, które często odnawiał<sup>71</sup>. Do lat osiemdziesiątych sercem jego władała aktorka, „czarnowłosa Józefka“, której prawowita jego żona, Apolonia Ustrzycka, musiała ustąpić swego miejsca. Dla niej w dużej mierze stawiał on kosztowny ogród angielski na Solcu. Nałóg ogrodnicy opuścił go wreszcie, toteż satyryk zadrwił z niego drugim tytułem: *Polak mądry po szkodzie*<sup>72</sup>. Czas jakiś interesował się księżę expodkomorzy generałową Elżbietą Grabowską, pono najbardziej ucziwą kochanką i później morgantacyjną żoną króla. Jej prawego męża, Jana Grabowskiego, wymienił satyryk jako autora książki *O łatwości względów u dworu*. Występuje w *Katalogu* również jej ojciec, Teodor Szydłowski, kasztelan żarnowski, a od roku 1779 wojewoda plocki. W jaki sposób czynił on *Wykład powagi senatorskiej*, opisał znakomicie Węgierski w wierszu *Na wjazd do Warszawy senatora Szydłowskiego w roku 1778*:

Nie chlub się z swoją wspaniałością, Rzymie,  
Kiedy do ciebie wjeżdżał władca świata —  
Coś piękniejszego opowiem w mym rymie:  
Wjazd pana z panów do nas tego lata.  
Więcej ludzkości znajdziesz w tym pośpiechu —  
August nabawił płaczu, a ten śmiechu.

mieściu pod nrem 371, pełen rozmaitych skrytek i przejęć. Lehendorff określił go terminem smakosza: „ein wahres Schmuckkästchen“ (*loc. cit.*). Magier (*op. cit.*, s. 18) dowodzi, że dom ten wystawił jej Kazimierz Poniatowski. Zob. o niej również: T. Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski za panowania Stanisława Augusta*. Warszawa 1897, t. 3, s. 26; J. I. Kraszewski, *op. cit.*, t. 1, s. 33; W. Gomulicki, *Opowiadania o starej Warszawie*. Warszawa 1913, s. 238. W *Katalogu listów odebranych i pisanych przez Stanisława Augusta* (rkps Czart. 974) król własnoręcznie, ze zwykłą sobie systematycznością, znaczył wysyłane do niej listy.

<sup>71</sup> J. Bartoszewicz, *Księżę Podkomorzy*. Znakomici mężowie polscy w XVIII wieku. Petersburg 1856, t. 3, s. 167 i n.

<sup>72</sup> W rkpsie Bibl. Jagiell. 888, s. 48 zachował się wiersz o Solcu pióra Teresy z Moszczeńskich Raczyńskiej. Zapisano go pt. *Myśli pewnej damy kilka dni bawiącej się w Warszawie*. Jest to okaz grafomaństwa ciekawy jedynie ze względu na zawarte w nim realia. Podziw bierze, że dopiero po napisaniu 19 strof autorka „niezdolność pióra znalazła ciężarem“ i ukróciła swoje pochwały zapowiedzią, że „Szulec widzieć jeszcze raz się wróci“.

· Rok minął, jako pożegnał stolicę,  
 Zabrawszy z sobą powagę senatu,  
 By nią zaszczycać dalsze okolice;  
 Mądrość swą poznać dał całemu światu.  
 I gdy tu wszystko znikczemniało prawie,  
 Gust, piękność z sobą przywrócił Warszawie.

Pięknyż to widok, gdy głowa w kołpaku  
 Sobolim wżgląda z poszóstnej karocy,  
 Z rzewnego, chociaż głodnego orszaku,  
 Harcuje każdy z całą resztą mocy,  
 Pilnie swą scenę pełniąc w owym czasie,  
 Jak miał zlecono sobie na popasie.

Niespracowany senator, choć w drodze,  
 Dźwiga na sobie swej godności znaki:  
 Wstęgi na piersiach, ledwie nie na nodze,  
 Oponcza nawet wydaje, kto taki,  
 U której gwiazda świeci się na boku,  
 Z teje go poznać w nocy, choć w szlafroku.

Że życie jego ojczyźnie należy,  
 Baczny pan pierwaj ponad mostem stawa,  
 A wprzód wierzchowiec tam i sam przebieży,  
 Doświadczy, czyli bezpieczna przeprawa.  
 Czekać też trzeba było z pół godziny  
 Nim nadciągnęły z małżami słoniny.

Gdy tak pozbierał swoje karawany  
 I napasał oczy ludzkie z tamtej strony,  
 Jedzie na drugą, w powagę przybrany,  
 Noga za nogą, dla zdrowia ochrony.  
 Aby zaś konie poważnego kroku  
 Nie rwały, trzy dni nie jadły obroku.

Wielka rzecz umieć łączyć gust z wygodą.  
 Tak pan nasz obrał poczet z bisurmanów —  
 Dwidki z jeżami nie widzianą modą  
 Noszący, czego żaden nie miał z panów —  
 I gdy pod górę końskie mdlały nogi,  
 Jeże służyły na miejsce ostrogi.

Najpierwsze w szczęściu Krakowskie Przedmieście,  
 Co oglądało takiej pompy dziwy;  
 Pan nie chcąc czynić krzywdy ludzi reszcie,  
 Na Nowe Miasto wiedzie krok leniwy,  
 Stamtąd na Leszno, aż też cztery rogi  
 Zwiedziwszy miasta zawitał w swe progi.

Księżna małżonka, przykład płci niewieściej,  
Co sama jedna męża uczyć umie,  
Z gronem potomstwa na najpierwsze wieści  
Spieszmy spotykać go tam gdzie rozumie,  
Lecz krążącego nim schwytała w łapkę,  
Długo musiała grać z nim w ciuciubabkę.

Cała Warszawa byłaby się zbiegła  
Z powinszowaniem uczyć przyjazd miły,  
Lecz pańska skromność w tym była przebiegła,  
Że bryki, maże przystęp zawałiły.  
Uwielbiaj i ty, muzo, w skromnej mowie:  
Wstęgi na brzuchu i kołpak na głowie<sup>73</sup>.

Za *Przykład wierności żony* podano w *Katalogu Radziwiłłową*. Prawdopodobnie chodzi tu o Wiktorię Ostorożankę, drugą żonę Józefa Radziwiłła, do roku 1773 pisarza wielkiego litewskiego, potem wojewodę mińskiego. Ślub ich odbył się w kwietniu 1782 roku<sup>74</sup>. Noc poślubną tej pary opiewał Trembecki w pięknym wierszu *Epitalamion Hipolitowi i Belinie, czyli miłość nowych małżonków*. Ostorożanka zasługiwała na imię Beliny, ale Radziwiłł nie wywiązał się pono z roli Hipolita, co ze śmiechem wytknął Trembeckiemu autor wierszowanej repliki dowodząc, iż „żywsze były jego opisy, nizeli [Radziwiłła] w małżeństwie popisy“<sup>75</sup>.

Niewierna żona i mąż za nic mający swoje śluby — było to stadło nie budzące w ówczesnych latach zdziwienia. Zasięg zepsucia odmierzył Jakub Jasiński w wierszyku *Pan i służąca*:

Jejmość spała w alkwie, jegomość za ścianą  
Grał sobie w położuchy z jej garderobianą.  
Po mowie przyszedł dyskurs — dziewczka ośmielona  
Pytała, kto też lepszy: czy imość, czy ona?  
Pan powiedział: „Tyś lepsza“. Ona się rozśmiała:  
„Mospanie, to mi cała Warszawa przyznała“<sup>76</sup>.

Rozkład rodziny przez rozluźnienie związków małżeńskich był dla walącego się feudalizmu zjawiskiem typowym. Wiadomo, jak

<sup>73</sup> T. K. Węgierski, *Pisma wierszem i prozą*. Lwów 1882, s. 23.

<sup>74</sup> Zob. *Gazeta Warszawska*, 1782, nr 32 z 20 kwietnia.

<sup>75</sup> Wiersz ten wydrukował po raz pierwszy w całości J. Kott (S. Trembecki, *Pisma wszystkie*. Warszawa 1953, t. 1, s. 71). W objaśnieniach do tego wiersza Kott informuje również o replice na *Epitalamion* wysuwając przypuszczenie, że wyszła ona spod pióra Naruszewicza.

<sup>76</sup> Rkps Ossol. 1745/I, k. 14 v.

dbała o wychowanie swoich dzieci „Matka Spartanka“, Izabela Czartoryska. Dobrze, że podczas jej ustawicznych wojazów zagranicznych<sup>77</sup> działy, doglądana przez płatnych opiekunów, zajmowała się np. puszczaniem balonów (1784). Z wychowaniem innych dzieci magnackich sprawa przedstawiała się o wiele gorzej.

Na wielowiekowym drzewie polskiego feudalizmu pękało łyko i sypało się coraz obficie straszące po nocach próchno. Ogólnemu zepsuciu patronowała arystokracja. Nie brakło przecież wśród niej ludzi odważnych. Z odwagi na przykład słynęło małżeństwo książąt de Nassau. On zabił w boju wręcz „prawdziwego“ tygrysa w Afryce, ona w swoim pałacyku „na Dynassach“ w roku 1786 urządziła prapremierę *Wesela Figara*. Sztukę warto było wystawić choćby dla owego zdania: „Śmiejmy się! kto wie, czy świat potrwa jeszcze trzy tygodnie“.

Autorowie *Katalogów* szczególnie uwzięli się na rodzinę królewską. Na uwagę zasługuje fakt, że bezpośrednio oszczędzono tu Stanisława Augusta. Do niego odnosi się *Powieść moralna o królu taskawym, ale nieszczęśliwym przez wzrost wielu osób jemu niewdzięcznych, przez nienasycenie rodziny własnej, a drugim zazdrosnej, na ostatek o królu dlatego ubogim, że jest dla swego narodu lojalnym i wspaniałym*. Najdłuższy to tytuł w *Katalogach* i jedyne panegiryczne dzieło. Obronę króla połączono jednak z napaścią na jego krewnych. O dwóch braciach królewskich, Michale i Kazimierzu, już pisaliśmy. Oprócz nich oskarżono dalszych Poniatowskich. Siostrę królewską, wdowę po hetmanie Janie Klemensie Branickim (Panią Krakowską), obdarzono autorstwem satyry *Traité de Beguellerie politique*. Znany jest dobrze historykom jej wpływ przemożny na rządy króla. Miała język ostry i ambicji nad miarę. Kolejno wymieniamy tutaj satyrę na drugiego jej męża, gen. Andrzeja Mokronowskiego (*O szkodliwym małżeństwie consciens*). Nie oszczędzono również Józefa Poniatowskiego, synowca Stanisława Augusta (ulubionego Pepi), który podczas swojego pobytu w Warszawie używał życia co się zowie. Autor satyry obszedł się z nim oględnie, zarzucając mu jedynie grę hazardową. Książę Józef mógł być pokazany jako wzór „złotej“ młodzieży magnackiej. On to pewnego razu poszedł o zakład, że w biały dzień rozebrany do naga pojedzie napoied konia w Wiśle... i zakład wygrał. Pisze o tym Kajetan Koźmian:

---

<sup>77</sup> Z tego powodu męża jej, G. Z. P., uczyniono w *Katalogu* autorem ustawy pt. *Zabronienie wywożenia pieniędzy z kraju za granicę*.

Podczas sejmku konstytucyjnego założył się, że na koniu całą Warszawę w dzień biały obnażony przejedzie i dobrawszy sobie towarzyszyków, Ignacego Hryniewieckiego i podobno Sanguszkę, dokazał tego ze zgorszeniem wielu, splawiwszy pierwaj konie w Wiśle. Miał wzór do tej płochości w stryju swoim ekspodkomorzym koronnym Poniatowskim, który po ulicach Warszawy obwoził w karecie nagą aktorkę, sławną Józefkę, którą potem za Józefa Zapolskiego wydał<sup>78</sup>.

Najwięcej satyr napisano na drugiego bratanka królewskiego, Stanisława Poniatowskiego, podskarbiego wielkiego litewskiego. Stanisława Poniatowskiego stawiano współcześnie za wzór „dobrego“, tj. oświeconego pana. Przeprowadzone przez niego czynszowanie chłopów w Olszewnicy zyskało pochwałę Trembeckiego w *Polance*. Agitacyjny afisz poetycki napisał mu również Józef Wybicki<sup>79</sup>. Książę czynszował powodowany „chęcią bogactwa, bez wspaniałości serca i duszy“<sup>80</sup>. Był bowiem — znowu oddajmy głos satyrze — „nieprzywoicie pyszny i uparty“. W latach 1780—1784 zniesławił swoje imię walką z Tyzenhauzem; walnie pomagał Rzewuskiemu (Franciszkowi, marszałkowi nadwornemu koronnemu) do zupełnego pogrążenia i tego przedsiębiorczego człowieka, i jego dzieła. W satyrze wprowadzicie zakpiono i z Tyzenhauza, ale nie dziwnego, kiedy ówczasie nawet najlepsi zostali wprowadzeni w błąd przez kłamliwą propagandę jego wrogów. Fakt bowiem pozostawał faktem: upadek Tyzenhauza naraził państwo na milionowe straty. Satyrę *O uszczęśliwieniu państwa przez manufaktury* (drugi tytuł: *Ubezpieczenie dochodów skarbu publicznego*) pisano w czasie, kiedy sprawa podskarbiego nie była jeszcze rozstrzygnięta. Zajmowała ona opinię publiczną przez cztery lata.

Drugim wydarzeniem, które naruszyło spokojność publiczną, była sprawa Sołtyka. Autor *Katalogu* nie wierzył w jego obłąkanie i usunięcie biskupa z Krakowa przypisywał polityce Poniatowskich (*Szaleństwo z potrzeby krewnych*), którzy na jego miejsce upatrzyli sobie biskupa plockiego. Anonimowy poeta pisał w związku z tym w wierszu *Do króla*:

<sup>78</sup> K. Koźmian, *Pamiętniki*. Warszawa 1907, cz. 4, s. 74. Biblioteka Dzieł Wyborowych, nr 497.

<sup>79</sup> Wiersz ten przedrukowali: J. Kott, *Jeszcze o Polance*. Trembeciana (II). Pamiętnik Literacki, XLII, 1951, z. 3—4, s. 910—914 oraz S. Ingłot, *Próby reform włościańskich w Polsce XVIII wieku*. Wrocław 1952, s. 309—314.

<sup>80</sup> Istotną wypowiedź księcia w tej mierze przytoczył A. Bachrach, *Spoleczno-polityczne tło konstytucji 3 maja*. Państwo i Prawo, IV, 1949, z. 5 (39), s. 49.

Królu! żal mi cię; rzuć ostre źrenice  
 Na tego, co mi szpetnie białe zbarwił lice.  
 Olechowski czy niecny, czy robót nie biegły,  
 Żle się sprawił; na to się wszystkich myśli sprzęgły.  
 Nie byłby dziś szalonym nasz biskup krakowski,  
 Gdyby nie koadiutor, księżę Poniatowski.  
 Teraz choć zdrów, szalony tak umierać musi,  
 Bo brat królem jest tego, co go dochód kusi<sup>81</sup>.

Obląkanie Sołtyka nie ulegało wątpliwości. Dowodów jego szaleństwa zachowało się wiele. Biskup podczas mszy grał na fujarce i śpiewał ułożone przez siebie wiersze:

Bardzo mi to wlażło w łeb,  
 Wszyscy mówią, żem ja kiep.  
 I tak wielki, i tak długi,  
 Jak z Krakowa do Kaługi.

Podczas bierzmowania przystępującym do tego sakramentu wymierzał policzki całą siłą starczej dłoni. Kiedy kapituła próbowała oponować, rzucił na nią interdykt, a jej przywódcom odebrał rządy. Dekretem z 10 lutego 1782 zrzucił z urzędu audytorskiego nie pamiętającego na swe „podłe urodzenie“ Olechowskiego, trzy dni później odebrał urząd kancelerski Tymoteuszowi Gorzeńskiemu. Zarządzenie swoje uzasadnił w liście pasterskim ogłoszonym drukiem<sup>82</sup>, z którego wynika, że Gorzeński „z dobrego stał się złym człowiekiem“ i postradał rozum, albowiem do mszy usługiwał mu „pies pudełek, jego faworyt na gradusach leżący“.

Gdy nas *totus clerus* — pisze w dalszym ciągu swojego listu Sołtyk — *cum capitulo* do grobu św. Stanisława, gdzie mszą świętą mieliśmy, odprowadzali, *pro dolor!* znowu tę bestią widzieliśmy, która gdy nam dystrakcją do mszy św. uczyniła, *cum indignatione* rzekliśmy: Co ta bestia tu robi? Czyli nam będzie asystowała do mszy jak JMci ks. Gorzeńskiemu? chyba że ma więcej rozumu od kanoników, a jeżeli nie, to ją wziąć, kamień u szyi uwiązać i utopić.

Wystąpienie kapituły przeciwko obląkanemu biskupowi nie usprawiedliwia przestępstw, jakich przy tej okazji dopuszczali się trzęsący kurią krakowską kanonicy, w pierwszym rzędzie Józef Olechowski. Jemu powierzył kiedyś Sołtyk rządy diecezją podczas swojego wygnania. Zdobytej władzy użył teraz Olechowski przeciwko swojemu dobrodziejowi. On zmaśniał się z dworem królewskim

<sup>81</sup> Rkps Ossol. 691/I, s. 375.

<sup>82</sup> Druk jednokartkowy *in folio* w Bibl. Jagiell. (sygn. 221500/III, 13).



i z Radą Nieustającą o uwięzienie Sołtyka, on pobudził kapitułę do bezpośredniego oporu przeciwko obląkanemu. Z największą nienawiścią wymawiali jego nazwisko liczni obrońcy biskupa krakowskiego. Posypały się paszkwile. W nieudolnej *Odzie na pochwałę kapituły krakowskiej i Olechowskiego* obrzucił go anonim strofami niewymyślnych obelg:

Wielki biskup w sekwestrze! o wyroku Boski!  
Podstępem niewdzięczników niewinnie zgnębiony.  
Hersztem do tego spisku pierwszy Olechowski,  
Od roli na dostojność od pana wsadzony,  
Olechowski, Sanguszków niegdyś kmiotek podły –  
Bryknął ten, co go łaski książęce rozbodły.

Sam książę tego osła we lwia przybrał skórę  
Wróżąc, że wdzięczność sama go w enoty przystroi,  
Lecz dziką dobrodziejstwa nie miększą naturę  
Wrodzona zawsze krnąbrność w swym uporze stoi.  
Chociaż miodem smarowan, chociaż złota snopem  
Okryty, zawsze krnąbrny chłop święcony chłopem<sup>83</sup>.

Paszkwil znalazł licznych odbiorców i komentatorów, bo cała Polska żyła pod wrażeniem krakowskich wydarzeń. Uzupełnia go autor w wierszu następnym:

Echo, którem dał na Olechowskiego,  
O, jeszcze dosyć łaskawie pisane,  
Lubo on, prawda, zasłużył gorszego.  
Ej, może pozna zbrodnie wyuzdane  
Chytry pop...<sup>84</sup>

Olechowskiego wymieniono również w satyrze *Żal serdeczny z przyczyny zamknięcia Jaśnie Oświeconego Księcia*. Był to utwór pisany pod tekst modlitwy (*Ojcze nasz*) sposobem często praktykowanym w czasach barskich<sup>85</sup>. Nazwisko audytora kapitulnego jako wybitnie reakcyjne znamy z dziejów Akademii Krakowskiej. Ksiądz Olechowski, wspierany łaskami Sołtyka, był najbardziej zaciekle przeciwnikiem działalności reformatorskiej Kollątaja. Nie więc dziwnego, że późniejszy wódz Kuźnicy pisał współcześnie do swojego brata Rafała: „Ks. Olechowski w nieuchronnej znajdował się konieczności związać to ręce, które mu już dłuższy czas czynić dobrze nie mogły,

<sup>83</sup> Rkps Ossol. 557/II, k. 34.

<sup>84</sup> *Ibidem*, k. 35 i 37.

<sup>85</sup> *Ibidem*, k. 36.

a szkodzić usiłowały [...] Książd Olechowski niewdzięczny [...]”<sup>86</sup>. O czarną niewdzięczność oskarżył również Olechowskiego satyryk w *Katalogach (Winne biskupom swym uszanowanie i wdzięczność oraz drugi tytuł: O wierności audytorów swoim biskupom)*.

Sprawy Tyzenhauza i Sołtyka<sup>87</sup> blokowały obrady sejmów z lat 1782, 1784 i 1786, były skuteczną pożywką dla reakcji, która po klęsce barskiej i po pierwszym rozbiorze podnosiła coraz wyżej głowę. Król usiłował poprowadzić w tym czasie politykę mocarstwową i włączyć Polskę do rosyjsko-habsburskiego bloku wojennego, skierowanego przeciwko Turcji. Plany te mimo wielkich nadziei spaliły po paru latach na panewce, bo monarcha nie potrafił pozyskać dla nich ani narodu, ani zgody mocarstw zainteresowanych na przyjęcie Polski do paktu agresywnego.

Otoczenie Stanisława Augusta składało się w większości z ludzi zabiegających o własną karierę, omotanych siecią intryg. Król od samego początku panowania starał się gruntować swoją władzę przez rozdawnictwo urzędów i politykę orderową. Przyjmował na służbę ludzi z dołów szlacheckich i wynosił ich często do wysokich godności państwowych. Przykładem generał Komarzewski albo biskup Rybiński. Chętnie też przyjmował cudzoziemców. Na jego dworze zrobił karierę dyplomatyczną Boscamp. *Katalog* wymienia dwóch innych obcokrajowców: Szymona Corticcellego, wieloletniego posła polskiego przy dworze wiedeńskim, i prałata Kajetana Gighiottiego, który posłował z ramienia Rzeczypospolitej do Watykanu. Oprócz nich występuje Bernard Zabłocki, naganiony za niekorzystne dla Polski układy handlowe z Prusami. Książkę kazano

<sup>86</sup> Cytuję za M. Janikiem, *Hugo Kollataj*. Lwów 1913, s. 57.

<sup>87</sup> Obydwa zagadnienia zreferowaliśmy krótko jako ogólnie znane historykowi i posiadające zasobną literaturę. Co do Sołtyka warto zauważyć, że sprawa jego obłędu wywołała burzę w XX wieku... wśród historyków. Powód do niej dał K. Rudnicki, autor monografii o Sołtyku (*Biskup Kajetan Sołtyk, 1715—1738*, Kraków 1906), w której osobę biskupa potraktował bardzo pozytywnie. Przeciwno rozważaniom Rudnickiego wystąpił energicznie Skałkowski (*Biskup Sołtyk*, w zbiorze *O cześć imienia polskiego*. Lwów 1908). Kropkę nad dyskusją postawił Konopczyński (*Do charakterystyki biskupa Sołtyka*. *Kwartalnik Historyczny*, 1910, z. 3—4, s. 468—494). Marksistowski historyk nie wypowiedział jeszcze zdania w tej sprawie, nie ulega jednak wątpliwości, że będzie ono dla Sołtyka zdecydowanie ujemne, biskup krakowski był bowiem głównym przywódcą reakcji, która rozbiła próby reform państwowych podjęte przez stronników królewskich na początku panowania Stanisława Augusta. Dość przypomnieć sejm Czaplica (1766).

mu dedykować Fryderykowi Unrugowi, dyrektorowi mennicy państwowej.

Dwa pociski satyryczne wystrzelono w kierunku Tomasza Alexandrowicza, marszałka dworu królewskiego, kasztelana wizkiego: *Sposób pomnożenia skarbu królewskiego* oraz *O honorach i urzędach bez opłaty*. Kasztelan wizki używał swoich wpływów dla pomnożenia własnego majątku. Decydował on zazwyczaj o przyjęciu na służbę dworską. Nie czynił tego wspaniałomyślnie. Pod tym względem różnił się zdecydowanie od swojego poprzednika, poczciwego Karasia. Zabiegał o wystawność dworu nie licząc się ze stanem kasy królewskiej. Sławę szczególną zapewniły mu tzw. obiady marszałkowskie, które wydawał codziennie dla kilkudziesięciu osób na koszt Stanisława Augusta. Alexandrowicz zmarł w roku 1794. Nie dzwoniło na jego pogrzebie, ponieważ dzwony zabrano na cele wojenne. Pewien poeta rzucił na jego trumnę kartkę, na której ołówkiem wypisał wiersze:

Spizu! dlaczego milczysz? Boś się stał dziś bronią.  
Ci co pieczeń zjadali, niech zębami dzwonią<sup>88</sup>.

Franciszkwowi Rzewuskiemu kazano w *Katalogu* napisać książkę: *Nagana wyniosłości*. Rzewuski został marszałkiem nadwornym koronnym w sierpniu 1783 roku i od razu zaczął robić na Zamku porządki, zrażając otoczenie swoją zarozumiałością. Świetnie scharakteryzował go Magier:

Rzewuski, *Grand Maître*, bogacz, brat Pisarza Polnego Koronnego, bawiąc długo w stolicy francuskiej francuzczyzną cały był przejęty; człowiek oczytany, nader w stroju i w życiu domowym wykwintny; każdy jego lokaj mówił po francusku, musiał być co dzień jak najporządniej ubrany, ufryzowany i wyperfumowany, a sam Rzewuski tak swą fryzurę kazał pudrować, iż czterech fryzjerów z czterech rogów pokoju jak najdalej od niego stojąc, każdy z mieszkiem od pudru, sam najdrobniejszy pyłek na niego rzucał. Szukając we wszystkim wygody, używał jej i w pomieszkanii swoim, będącym na drugim piętrze; dlatego w framudze wybitej aż do sieni dolnej spuszczał się zawsze na krzesło, gdy miał siadać do karety. Po śmierci księcia Lubomirskiego, marszałka wielkiego koronnego, król mu ten urząd ofiarował, za który podziękowawszy, został przy wyrazie tej dostojności, ale w języku francuskim: *Grand Maître*<sup>89</sup>.

Po śmierci Stanisława Lubomirskiego (11 sierpnia 1783) urząd marszałka wielkiego koronnego Stanisław August powierzył Micha-

<sup>88</sup> J. Sagatyński, *Pamiętnik byłego paza Stanisława Poniatowskiego*. Poznań 1845, s. 40, przypis.

<sup>89</sup> A. Magier, *op. cit.*, s. 18 (70).

łowi Wandalinowi Mniszechowi<sup>90</sup>. W *Katalogu* został on dlatego autorem książki *Żal nad śmiercią nieboszczyka księcia marszałka koronnego*. Przeprowadzono tutaj również krytykę jego początkowych rządów (*O rozprzestrzenieniu Zamku warszawskiego*).

Kazimierz Rzewuski, pisarz polny koronny, ambicją dorównywał swojemu bratu. Pewnego razu nastąpił mu nieostrożnie na nogę generał Tadeusz Kozłowski. Obrażony Rzewuski wyzwał go „do Jezierny“. W istocie chodziło o czarnowłosą Todi, do której obydwaj gładyse smalili cholewki<sup>91</sup>. Sprawa nabrała rozgłosu. Bawiący wówczas w Warszawie Książnin pisał w liście do Stanisława Kłockiego pod datą 25 listopada 1782 r.: „JM Pan Rzewuski, pisarz polny, z JM P[ane]m Generałem Kozłowskim ma w tych czasach odprawić pojedynek pod zgubą jednego z nich koniecznie“<sup>92</sup>. Pojedynek odbywał się kilkakrotnie, aż wreszcie Kozłowski został trafiony kulą w rękę<sup>93</sup>. Opinię o pisarzu polnym wyraziły *Katalogi (Dowody na odbicie punktu honoru i sposób chronienia się pojedynków; inna redakcja: Falszowy punkt honoru, czyli krytyka pojedynków)*.

<sup>90</sup> O nominacjach (Rzewuskiego na marszałka nadwornego koronnego, Mniszcha na marszałka wielkiego koronnego) patrz *Gazeta Warszawska*, 1783, nr 68 i 69.

<sup>91</sup> Awanturę tę opisuje H. Rzewuski (*Pamiętniki Bartłomieja Michałowskiego*. Petersburg 1857, t. 3, s. 116—121).

<sup>92</sup> T. Mikulski, *Z korespondencji Książnina*. Pamiętnik Literacki, XLII, 1951, z. 3—4, s. 975. Toż w osobnym odbiciu: F. D. Książnin, *Listy*. Wydał z autografu T. Mikulski. Wrocław 1951, s. 10.

<sup>93</sup> A. Magier, *op. cit.*, s. 14 d. Świetny portret Tadeusza Kozłowskiego odmalował F. Zabłocki w satyrze poświęconej T. K. Węgierskiemu *Oddalenie się z Warszawy literata*:

Niechaj tu żyje Damon! Urósł on z pośpiechem.  
Znałem go, był lokajem, dziś chodzi z felcechem.  
Miał figurę, wpadł w oko, za czasem wszedł w modę,  
Zaczął rosnąć przez stare, a dorósł przez młode.  
Nie ma też za to cery, błąd na kształt chusty,  
Mnie podobien, ale ja z biedy, on z rozpusty.

Cytat według autografu odszukanego przez L. Bernackiego w rkpsie Ossol. 691, k. 47—52 (Zob. F. Zabłocki, *Sarmatyzm*. Tekst ustalił, wstępem i objaśnieniami zaopatrzył L. Bernacki. Wrocław 1951, s. XXVI. Biblioteka Narodowa. Seria I, nr 115. Wyd. 2. Wstęp i objaśnienia uzupełnił T. Mikulski). W autografie umieszczono przypisy do Marka i Cheryla. Objasnienie Damona znaleźliśmy w bardzo wiernej współczesnej kopii z Archiwum Kuropatnickich w rkpsie Ossol. 555/11, k. 75. Oprócz Kozłowskiego podano tu nazwiska: Ponińskiego — Chryzala, Kempńskiego — jego mościa, który „przesiadł się z kozła do karety“, i Trembeckiego — Kratesa.

Rzewuskiego potępiono za nadmiar odwagi i warcholstwo. Natomiast Janowi Ośniałowskiemu, pisarzowi wojska koronnego, dostało się za tehórzostwo (*Żal z serca pochodzący nad przypadkiem JK Mci przez pojmanie od królobójców*). Ośniałowski jako dworzanin towarzyszył Stanisławowi Augustowi 3 listopada 1771 w drodze do Zamku, kiedy barzanie dokonali zamachu na wolność króla. Ośniałowski przerażony strzałami i błyskiem szabel uciekł od kolasy królewskiej. Zawstydzili go dzielnością hajducy Butzau i Mikulski, z których pierwszy poniósł śmierć w obronie monarchy, a drugi ciężką ranę<sup>94</sup>.

Koniuszemu koronnemu, Janowi Kickiemu, zarzucono zaniebdywanie powinności służbowych (*Ministerialna pilność w ekspedycjach dla obywatelów*). Oddzielnie kazano mu napisać książkę *O sposobie wygodnego palenia tytoniu*.

August Fryderyk Moszyński, stolnik wielki koronny i wielki mistrz masonów, na starość zajmował się alchemią, do której zamiłowanie wyniósł jeszcze z czasów saskich. Wyśmiano go w *Katalogu za Łatwy i doświadczony sposób robienia złota* (druga redakcja: *Sposób robienia majątku*). W roku 1780 dał się jako jeden z pierwszych uwieść sławnemu szarlatanowi Cagliostro i nawet potajemnie poprowadził go na Zamek na konferencję ze Stanisławem Augustem. Do jego brata, Fryderyka Józefa Moszyńskiego, odnosi się satyra *Obrona lichwiarzów w Koronie i Litwie*.

Pustki w skarbie królewskim przypisano „zasługom“ kamerdynerów (*Skarb bez pieniędzy*). Pierwszym kamerdynerem i najbardziej zaufanym dworakiem Stanisława Augusta był Franciszek Ryx, starosta piaseczyński, wieloletni dzierżawca przywileju teatralnego w Warszawie. Sypiał on w pokoju królewskim. Niemcewicz opowiada, że od łóżka królewskiego do posłania Ryxa poprowadzona była jedwabna wstążka, którą starosta przywiązywał sobie do drugiego palca. Kiedy król budził się w nocy i czegoś potrzebował, pociągał za wstążkę, a Ryx natychmiast stawał na nogi<sup>95</sup>. Bankierzy warszawscy bardziej sobie cenili jego podpis na wekslu niż królewski. Jeden drugiego ostrzegał z uśmiechem: „pożycz pieniądze, kiedy na papierze będzie nie *Rex*, ale — Ryx“.

<sup>94</sup> W. Konopczyński, *Konfederacja barska*. Warszawa 1935, t. 2, s. 171.

<sup>95</sup> J. U. Niemcewicz, *Żywoty znacznych w XVIII wieku ludzi*. Kraków 1904, s. 32. Ujemną zdecydowanie opinie o Ryxie wyrazili: W. Bogusławski, *Dzieje teatru narodowego*. Przemysł 1884 oraz de Wit J. (Ignacy Potocki), *Listy Polskie*. Lwów 1785, s. 284.

W satyrycznej bibliografii znalazł echo skandal, którego bohaterem był wieloletni kasjer generalny Komisji Skarbowej, Józef Rudnicki. W roku 1782 Komisja Kontrolna stwierdziła braki w skarbie. Rudnickiemu odebrano klucze od kasy. W roku 1783 podał się on do zwolnienia „dla słabych sił zdrowia swego“. Aresztowano go i położono sekwestr na jego majątek. A wszystkiemu była winna jego żona, rozrzutna strojnisia, z którą zresztą nie zaznał szczęścia małżeńskiego i skończył rozwodem. Dlatego autorowie *Katalogu* kazali mu napisać książkę: *O szkodliwej wolności żonom*<sup>96</sup>.

Dwukrotnie wychłostano w bibliografii Tadeusza Czerskiego, instygatora (*O zdzierstwach instygatorów marszałkowskich*; drugi tytuł: *O sposobie z niczego zrobienia fortuny*). Obydwa tytuły objaśni satyryczny wiersz na Czerskiego, pióra Jana Czyży:

Mówisz mi, przyjacielu, żem w piórze nie szczyry  
I że więcej niż prawdy przyjaciel satyry.  
Cóż, gdy wieku i ludzi nie widzę poprawy.  
Zawsze szalwierz Antoni, zawsze Marcin żwawy,  
Zawsze Wojciech rogaczem, Janusz zawsze puła,  
Zawsze Pamfil Tomatys, Donkichot Ancuta,  
Zawsze Czerski pułkownik. Ale tego dosyć.  
Czyliż być pułkownikiem, nie jestże to nosić  
Chlubę swoich postępów, szlachetności znamię  
I zasługą nie suknią przyozdabiać ramię,  
Przodkować wyborowi kwitnącej młodzieży?  
Jest to stopień, którego zdrada nie ubieży.  
Więc czyń dobrze, gdy swego pilnujesz rzemiosła.  
Zazdrość, która od wieków z cnotliwymi rośla,  
Ja, choć skłonności twojej interes wyrażę,  
Czym byłeś, w krótkich słowach w Warszawie pokażę.  
Mijam twą rodowitość, choć mi nie jest tajną.  
Kto się pcha do honoru drogą nadzwyczajną,  
Więcej niżeli jawnie pokazuje światu,  
Że nie bierze początku z prostego warsztatu.  
Mijam jeszcze i dzieła, i męstwa ofiary,  
Którym młodość przez lżejsze ujęła przywary,  
A nad dojrzałym życia zatrzymany biegiem  
Powiem, kiedy w tym mieście zacząłeś być szpiegiem.  
Na krew swoich rodaków niezmyślenie chciwy  
Jak Samson oślą szczęką wyrabiałeś dziwy,  
A po takich zasługach nieludzkości wzorem  
Instygatorskim byłeś okryty honorem,  
Gdzie miłośnik porządku i stróż zawołany  
Winnych wraz i niewinnych bierałeś w kajdany,

<sup>96</sup> Bliżej o Rudnickim patrz T. Korzon, *op. cit.*, t. 4, s. 216–221.

A gradusem znaczniejszy nad katowską władzą  
 Miałeś głos do oprawców: Tego niechaj zglądzą,  
 A temu u pręgierza dwa tysiące liczą,  
 A każdego obedną wprzód, niżli oćwiczą.  
 Nie jestże piękną rzeczą, nie jestże to wiele,  
 Żeś z tych urzędów wyszedł bez piętna na czele?  
 Prawda, że tchnący potem łaskawszymi duchy  
 Daleś pokój mężczyznom, zdzierałeś fartuchy,  
 A chcąc cnotę wkorzenié i shańbić niestatek,  
 Wybierałeś od każdej nierządnej podatek.  
 Więc tak dobrze zebraną ciesząc się fortuną,  
 Do nadgród masz zyskowne żony twojej runo.

O żonie Czerskiego pisał Czyż wcześniej jeszcze w wierszu *Doniesienie przyjacielowi*. Był to reportaż satyryczny z kawiarni warszawskiej Nejbertowej:

Tam intrat męża swego podskarbini wierna  
 Z wojskiem porucznikowa siedziała pancerna,  
 A mąż jej, ręce poczciwe trzymając pod bokiem,  
 Instygatorskim patrzył na nią jeszcze okiem.  
 Więc sądy marszałkowskie widząc w jego twarzy,  
 Biegnę dalej...<sup>97</sup>

Satyra na Czerskiego jest zarazem krytyką stosunków panujących w polskim sądownictwie. Nigdzie tak jak tutaj nie święciły swoich tryumfów korupcja i względy osobiste prawników. Nie pomógł Monitor, nie znalazł zrozumienia *Doświadczyński*. W trybunałach panowało bezprawie do ostatnich dni niepodległości Rzeczypospolitej. W pogrobowym dziele Jezierskiego (kanonika) czytamy takie zdania o trybunale piotrzkowskim:

<sup>97</sup> Wiersz *Doniesienie przyjacielowi* cytujemy według kopii w kod. rkps Bibl. Jagiell. 4/1924. Tutaj podano nazwisko autora i datę: 1779. W kodeksie rękopiśmiennym Biblioteki Kórnickiej 1619, s. 34—35 wiersz ten przepisano pt. *Przyjaciel z Warszawy do przyjaciela na wieś*. Na zaczepkę poetycką Czyża odpowiedział Ancuta (*Odpis na też same*, rkps Kórń., s. 35) biorąc w obronę „śliczną Antosię“, swoją kochankę, wyśmianą przez Czyża. Wywiązała się potyczka literacka, bo odpowiedź Ancuty dała Czyżowi okazję do ponownej napaści (*Odpis na też same*, rkps Kórń., s. 36—37). Czyż wytknął tutaj przeciwnikowi obronę ubóstwianej Antosi, a pominięcie innych zaatakowanych w wierszu kobiet („Wszystkie razem bronić należało“). Drugi wiersz Czyża był śmiałym dopełnieniem zaczepki. Cykl polemiczny zamykają świetne *Wiersze na Jmci Pana Tadeusza Czerskiego Dworzanina JK Mci wydane*. Podaliśmy je w całości z kod. rkps Ossol. 2780/I, s. 9. W rkpsie kórnickim (s. 37—38) satyrę na Czerskiego zapisano pt. *Wiersz przyjaciela piszącego pierwsze [wiersze] do przyjaciela*.

W Warszawie upijają się z ochoty własnej, w trybunale z urzędu. Czas po obiedzie jest tam porą do sądzenia najspodobniejszą; jeżeli który z sędziów przyjdzie wtedy trzeźwy, znajduje się w sądowej izbie jakby bonifater między szalonymi<sup>98</sup>.

Naganę sądownictwa w *Katalogach* przeprowadzono w księdze opracowanej zespołowo „przez mecenasów piotrkowskich i lubelskich“. Ogłoszono ją pod tytułem: *Sposób skrócenia jurydycznych procesów i zatamowanie pieniactwa*. Poza tym imiennie wymienieni zostali jako sędziowie niesprawiedliwi: Józef Radoliński pisarz gnieźnieński, Gomoleński instygator koronny, Chłapowski podsędek poznański, Cieciszewski sędzia warszawski, Kordysz sędzia botłki<sup>99</sup> i Pułaski starosta warecki.

Antoni Pułaski dokazywał w czasie trybunału koronnego 1780—1781 jako deputat województwa czernichowskiego. Trybunał ten zasłynął z przedajności i kumoterstwa. Całe grono sędziowskie wychłostano w rozrzuconych charakterystykach poszczególnych deputatów. Były to wierszyki w stylu popularnych w okresie sejmku czteroletniego zagadek politycznych. Kopista kasztelana bełzkiego Kuropatnickiego przepisał je pod tytułem: *Portret trybunału 1780 zaczętego, a 1781 kończącego się*. O Pułaskim, którego w naszych *Katalogach* podano jako *Przykład sprawiedliwego sądzenia*, czytamy zawzięty paszkwil:

Ani znaleźć podobna większego oszusta,  
Rządzić chce trybunałem, chociaż głowa pusta.  
Burda oraz zdradliwy, nie dotrzyma słowa,  
Pańskim humorem nędzna jest nabita głowa<sup>100</sup>.

Pułaski miał duży wpływ na przebieg procesów, gdyż wszystkich deputatów przewyższał popularnością, uzyskaną jeszcze w czasach barskich. Potwierdza to satyra na „Łęczyckiego“, czyli na cześnika Franciszka Mączyńskiego, delegowanego do Piotrkowa z Łęczycy:

<sup>98</sup> F. S. Jezierski, *Niektóre wyrazy...* Wybór pism. Warszawa 1952, s. 277.

<sup>99</sup> Było dwóch braci Kordyszów, ostatnich z rodu: Ignacy i Libory. Obydwaj zmarli bezpotomnie. Píše o nich ciekawie Ochocki, *op. cit.*, t. I, s. 89—90.

<sup>100</sup> Rkps Ossol. 555/II, k. 34.



Parobek jest po trzeźwu, burda gdy pijany,  
 Umie tylko wytrząsać butelki i dzbany.  
 Idzie ślepo, jak hetman i Puławski każe,  
 I takowym postępkiem swój charakter maże<sup>101</sup>.

Satyre na Pułaskiego dopełniono w *Osobnym elogium*:

Czerniechowski zakłada całą swoją sławę,  
 Aby, gdy się podejmie, wygrał diabeł sprawę.  
 Za nic prawo, sumnienie, na tym wszystka chwała,  
 Że powolna zakłęciu jego izba cała.  
 Gdy napije, równego nie znajdziesz brutalna,  
 Wytrzyźwiawszy, przeprasza i u nóg się wala,  
 Junaka okazuje, lecz gdy mu się stawi,  
 Zwolnieje i brutalstwa już więcej nie prawi.  
 Zgoła gront od natury jest dobry nadany,  
 Ale w Moskwie w niewoli zupełnie zmazany.  
 Już znaku teraz nie masz religiji, cnoty,  
 Obluda, kłamstwo, chytróść te teraz przymioty;  
 Hardość z podłością idą zawsze na przemiany.  
 Gdzie się podział Puławski, co był wielkim zwany?  
 Ten, co za wiarę, wolność bywał wojownikiem,  
 Teraz sprawiedliwości jednym rozbójnikiem.

Obok Pułaskiego „rozbójnikiem sprawiedliwości“ na trybunale r. 1780—1781 był Kajetan Olizar, marszałek sądu koronnego. Przypisano mu w *Katalogu* książkę *Duch prostej szczerości w obywatelu*. Kapitalny paszkwil rzucono na niego przy okazji przejazdu przez Lublin Stanisława Augusta:

W LUBLINIE POD PRZEJAZD DO WIŚNIOWCA KRÓLA JMCI  
 STANISŁAWA AUGUSTA NA TRYUMFALNEJ BRAMIE BYŁY  
 DWA GENIUSZE SPRAWIEDLIWOŚCI — KTOŚ WIERSZE POD  
 NIMI PRZYLEPIŁ NASTĘPUJĄCE:

Patrz królu, coć trzymają genijuszów para:  
 Nadgrode wielkich czynów, miecz dla Olizara.

Nie mniej złośliwie wyśmiał go autor wiersza *Porównanie dwóch marszałków trybunalskich w roku 1781: litewskiego — księcia Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich i koronnego — Olizara, stolnika koronnego*:

W wspólnym urzędzie nie wspólne przymioty  
 Stawiają nam obraz występków i cnoty.

<sup>101</sup> *Ibidem*, k. 33.

Z jednego drzewa dla was nadgroda i kara:  
Wieniec cię czeka Książę, gałąź Olizara<sup>102</sup>.

Nie oszczędzono w *Katalogach* i wojskowych. Przypomnijmy, że problem obronności państwa stanowił wielką bolączkę tamtych czasów. Nic dziwnego, że sejm czteroletni zajął się w pierwszym rządzie sprawą reorganizacji i powiększenia armii. Rzeczoznawcom z Departamentu Wojskowego Rady Nieustającej autorowie *Katalogu* przypisali dzieło *O potrzebie amoniej i gotowości wojska*. Równocześnie satyra przeprowadza imienną krytykę generałów i wyższych oficerów, nie szczędząc wodza naczelnego, hetmana wielkiego koronnego. Zarzucono im pijaństwo, zaniedbania w służbie, brak znajomości sztuki wojskowej. Wymieniamy nazwiska Święcieckiego, Lipskiego, Łuby, Wodzickiego, Ożarowskiego, Szydłowskiego, Malczewskiego, Miączyńskiego i Jabłonowskiego.

Trzykrotnego grabarza Rzeczypospolitej, Adama Ponińskiego, wymieniono przy tytule: *Sposób obrony i miłości ojczyzny*. Podskarbiego uważano za zdrajcę już od pierwszego sejmku rozbiorowego, któremu marszałkował. Jaka współcześnie przeciwko niemu panowała nienawiść, szczególnie wśród średniej szlachty, opisuje w *Pamiętnikach* Koźmian<sup>103</sup>.

Na pochwałę zasługuje dzieło pt. *Pobudki stateczne do stanu duchownego*, wydane nakładem Komisji Edukacyjnej. Tytuł dowodzi, że proces sekularyzacji szkoły polskiej posunął się zdecydowanie naprzód.

Z książek o autorstwie zbiorowym należy jeszcze wymienić dzieło opracowane przez Departament Policji Warszawskiej i wydane pt. *Łatwy sposób oczyszczenia ulic z błota*. Satyra pozostaje w niewątpliwym związku z zarządzeniem wydanym w grudniu roku 1778, w myśl którego każdy chłop wjeżdżający do miasta obowiązany był oddać przy rogatce kamień określonej wielkości pod karą 6 groszy. W ten sposób umyślono zebrać materiał na wybrukowanie ulic. Mimo wieloletniej pracy Franciszka Bielińskiego, marszałka wielkiego koronnego (1742—1765), który pierwszy zabiegał usilnie, aby Warszawa przestała być „błota i gnoju stolicą“, mimo działalności Komisji Brukowej stan sanitarny miasta pozostawiał wiele

<sup>102</sup> *Ibidem*, s. 30. Na wiersze owe zareplikował nieznany obrońca:

Pisarku, głupich rytmem, psiemi techniesz przymioty!

Czyliś z jadu napisał, czyli też z pustoty?

Szczekać, łasić się wolno, ale kasać wara,

Bo cię gałąź ukarze lub kij Olizara.

<sup>103</sup> K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 1, s. 74.

do zyczenia. Na błoto narzekają wciąż swoi i obcy, których coraz więcej przybywa do stolicy<sup>104</sup>.

Warszawa tysiącnym rzeszom szlacheckim zastępuje Paryże. Przyjeżdżają tutaj dla celów politycznych, ale i dla otarcia się o „wielki świat“; tutaj się ubierają i bawią. Zbiegał się do stołecznego miasta pieniądz z całego kraju, sprzyjając rozwojowi mieszczaństwa. Mnożą się banki i rozwija kupiectwo. Gorzej przedstawia się sprawa manufaktury, bo klient szlachecki zgłaszał zapotrzebowanie na wyroby zagraniczne. Powodzenie miał dom towarowy Prota Potockiego, gdzie można było dostać i igłę, i powóz angielski. Panie ubierały się u Lazarowiczowej, która prowadziła bazar mód paryskich<sup>105</sup>. W *Katalogu* występuje ona jako autorka książki *Niepomiarkowany ekspens w zbytnim stroju damskim*.

Lazarowiczowa jest jedyną mieszczką wśród nazwisk dotąd przywołanych (wyjąwszy Bernarda Zablockiego, który uzyskał szlachectwo dopiero w czasie sejmu czteroletniego). *Katalog* zatem był satyrą stanową i nie odbiegał pod tym względem od *Monitora* i literatury łaźienkowskiej. Ale przerastał ją ilością powiązań z problematyką współczesną. Wsteczny jest każdy utwór, który odwraca się od rzeczywistości. Katalogi do rzeczywistości przywoływały imiennie i głośno. Cóż, że czyniły to z uśmiechem? Uśmiech wiązał się przecież nierozzerwalnie z obliczem tej epoki, spohiał ściśle określoną funkcję. Nie darmo współcześni powtarzali za Moliere' m radę Horacjusza: *Ridentem dicere verum quid vetat?*

Pozycje ideologiczne zajęte przez autorów *Katalogu* nie są trudne do określenia. Znamionuje je typowy dla naszego Oświecenia kompromis starego z nowym. Załamywanie się „starego“ zostało tutaj uwidocznione nadzwyczaj jaskrawo.

W *Katalogu* jakby od niechcenia rzucono tytuł: *O istocie potrzebnej różnicy między panem a chłopem*. Ale ten właśnie tytuł może być wzięty jako klucz do rozszyfrowania zasadniczego problemu społecznego, który skłonił anonimów do pracy literackiej. Chodzi o zarysowany szeroko w *Katalogach* proces deklasaacji panów feudalnych. Jego wynikiem był upadek obyczajów oraz rozkład organizacji państwowej.

<sup>104</sup> Zob. J. Bernouilli, *Opis podróży przez Polskę 1778*. W wyborze Ks. Lińskiego Cudzoziemcy w Polsce. Lwów 1876, s. 216—217.

<sup>105</sup> Miała ona swoją posesję przy ul. Ślepej pod nr 297. Zob. *Dziennik Handlowy*, 1786, cz. I—III, s. 129.

Zmagania o utrzymanie starego porządku, przy równoczesnym potępieniu jego przerostów, wiążą się nierozzerwalnie z walką o „nowe“, przy pomocy którego podjęto wysiłki naprawy Rzeczypospolitej. Była to żelazna logika kompromisu feudalno-burżuazyjnego. I dlatego w *Katalogach* potępiona została gospodarka ekstensywna (na przykładzie Radziwiłła), anarchia sejmowa, bezprawie, rozkład maszyny państwowej *etc.* Była to więc krytyka przeprowadzona według wzorca społeczeństwa i państwa nowego typu, który przyświecał szlacheckim ideologom reformy polskiego Oświecenia.

Od satyr dotąd omówionych różni się znacznie *Katalog ksiąg w Dubnie na kontraktach w roku 1794 znajdujących się*. Z sąsiedztwa rękopiśmiennego możemy wnosić, że satyrę napisano pod koniec stycznia 1794 roku<sup>106</sup>. Czytamy ją z całą satysfakcją i wyciągamy radosny wniosek, że motyw literacki, dogorywający w *Katalogu ksiąg podanych do druku we Lwowie w r. 1789*, odżył na nowo i spożytkowano go w świetny sposób w okresie dla Polski najbardziej krytycznym. Nie znajdujemy między 26 książkami ani jednej pozycji jakobińskiej; możemy stąd dowodzić, że wyszły one spod pióra człowieka tego samego kręgu literackiego i ideologicznego, co i poprzednie (z lat 1780—1783). O różnicy zadecydowało doświadczenie historyczne. Dlatego satyra ma charakter wybitnie polityczny i całą swoją siłą atakuje targowickich zdrajców. Politycznemu celowi służy tutaj również oprawa obyczajowa, tak typowa dla *Katalogów* już zbadanych.

Tytuły o głównych hersztach targowickich: o jednym i drugim Kossakowskim, J. Zabielle hetmanie polnym litewskim, o J. Ankwiczu marszałku Rady Nieustającej, o I. Massalskim biskupie wileńskim — obejdą się bez bliższych komentarzy. Potrafimy je powiązać bez większego wysiłku z ich biografią targowicką.

Na listę wodzów Targowicy wpisać wypada kolejno Piotra Ożarowskiego. Tytuł jemu przypisany (*Żale nad upadkiem ojczyzny*) obnażył taktykę propagandową hetmana wielkiego koronnego, w której świetle pozował on zawsze na najlepszego syna ojczyzny. Jako przykład podajemy fragment listu pisanego przez niego do Piotra Małachowskiego, wojewody krakowskiego, na wiosnę r. 1793:

<sup>106</sup> Satyrę tę odszukał w kodeksie rękopiśmiennym Ossolineum (6621/III, s. 192—194) Bogusław Leśnodorski i przekazał mi życzliwie do niniejszej publikacji, co notuję tutaj z wielką wdzięcznością.

To pewna — pisał Ożarowski — że terazniejsze smutne a ogólne kraju okoliczności tak zmartwieniem i czułym uczuciem umysły nas wszystkich obywateli przejęły, że wszelka ochota usługi publicznej słabiej i upada [...]. Teraz przynajmniej, nie mogąc dla gwałtu zupełnego spodziewać się szczęścia, starajmy się umniejszyć nieszczęście, końcem czego jest naszym obowiązkiem i każdego w swoim obrębie do tego dążyć i pomagać<sup>107</sup>.

Na sejmiku w Proszowicach 27 maja 1793, przemawiając do szlachty Ożarowski dowodził, że niepomyślności krajowe są wynikiem zdrady niektórych, wpływających na sprawy państwowe osób. Oczywiście, siebie z ich grona wyłączył.

Szlachta wybierała w Proszowicach posłów na sejm grodzieński, ostatni i najbardziej niesławnej pamięci sejm Rzeczypospolitej szlacheckiej. Marszałkiem tego sejmku został wybrany Stanisław Bieliński, autor dziewięćtomnej książki w naszym *Katalogu (Rady patriotyczne ku uszczęśliwieniu ojczyzny, w 3 traktatach: o wolności, całości granic i niepodległości)*. Trudno o krótsze, a zarazem bardziej celne potępienie człowieka, który niemal przyczynił się do zalegalizowania drugiego rozbioru kraju. Sto pięćdziesiąt dukatów dziennie pobierał Bieliński od Sieversa w czasie sejmku na obiady dla posłów (które w oczach patriotów miały posmak stypy na pogrzebie własnej ojczyzny), nie licząc oddzielnych sowitych łapówek.

Na sejmie grodzieńskim dokazywał niemal, znany nam już z *Katalogów* poprzednich Antoni Pułaski, obecnie generał inspektor, mianowany za zdraździeckie usługi (organizacja Targowicy w Wołyńskim) marszałkiem konfederacji koronnej. Nie staje nam źródeł, aby udowodnić, do czego odnosi się tytuł książki *Sposób zapłacenia Samuela liweranta*. Samuel Jakubowicz był głównym liwerantem, czyli dostawcą wojsk Rzeczypospolitej. Starał się on utrzymać na stanowisku i po przewrocie targowickim. Za uzyskanie liwerunku dla armii gen. Nowickiego ścią Pułaskiemu poręczawicznie 600 dukatów<sup>108</sup>. Zwano go popularnie Szmulem<sup>109</sup>. Widocznie Pułaski, który sam za grzebanie Polski pobierał od Sieversa 1000 dukatów miesięcznie, mocno go skrzywdził.

<sup>107</sup> Tekst według kopii w rkpsie Ossol. 6621/I, t. 2, s. 90.

<sup>108</sup> Zob. T. Korzon, *Wewnętrzne dzieje...*, t. 3, s. 376. Z papierów pozostałych po gen. Piotrze Wodziekim (rkps Ossol. 11903 (III)) wynika, że był on również dostawcą żywności dla garnizonu krakowskiego. Zob. również W. Tokarz, *Warszawa przed wybuchem powstania 17 kwietnia 1794 roku*. Kraków 1911, s. 48.

<sup>109</sup> W jego to domu na Pradze założono na jedno popołudnie kwaterę Stanisławowi Augustowi, który objął w roku 1792 dowództwo nad armią. Z króla

Oprócz Pułaskiego na usługach Sieversa pozostawał również znany nam już z *Katalogów* poprzednich, karciarz i sprzedawczyk — Kajetan Miączyński, organaiztor Targowicy w Lubelskiem, a w czasie sejmu grodzieńskiego zasłużony poplecznik planów rozbiorowych.

Grono zdrajców powiększa Mikołaj Manuzzi (Manucey), obdarowany przed dwudziestu laty (1773) przez sejm indygenatem i w dwa lata później starostwem opeskim, które po żonie swej, Ludwice Strutyńskiej, otrzymał od Rzeczypospolitej prawem emfiteutycznym na lat 50. Przypisana mu książka, *Dowód prerogatyw Montuchera, Opeska i Boskowie*, wiąże się niewątpliwie z buntem mieszczan przeciwko Targowicy w miasteczkach: Opsie, Bohiniu i Uhorze w powiecie brasławskim (w *Katalogu* nazwy tych miast poprzekrucano). Na skutek memoriału Manuzziego generalność targowicka wysłała 50 żołnierzy rosyjskich, którzy przeprowadzili aresztowania niezadowolonych: Rodziewiczów, Hoszki, Sietorowicza, Łabędzkich i in.<sup>110</sup> Obydwu Manuzzich, bo i jego syn Stanisław zasługiwał się Targowicy, nienawidzono powszechnie. Mikołaja przejeżdżającego przez Wilno w maju r. 1792 napadli mieszczanie, ludzi mu rozpeździli i rozbili ekwipaże<sup>111</sup>.

Książkę pt. *Myśli zbawienne ku rozszerzeniu granic polskich* przypisano Adamowi Podhorskiemu posłowi wołyńskiemu, agentowi pruskiemu. Przekupiony sumą 800 dukatów walczył on o zabór własnego kraju. Rzucono ówczesnie na niego oddzielnym paszkwilem (*Wiersz na zdrajcę Podhorskiego*). Była to na sejmie grodzieńskim wyjątkowo szpetna kreatura.

Niewiele potrafimy powiedzieć na temat książki *Obrona niewinności Łobarzewskiego* związanej z nazwiskiem Belkura. Ignacy Łobarzewski był oficerem zawodowym w wojsku koronnym. W czasie konfederacji targowickiej pozostawał na usługach posła rosyjskiego; w nagrodę za to mianowano go członkiem Komisji Wojskowej Koronnej (obok Alexandrowicza, Miączyńskiego, Arnolda Byszewskiego i in.). Franciszek Belkur (Beleour) otrzymał w roku 1790

---

„wojaka“ zakpił wtedy okrutnie anonimowy poeta (Zob. W. Smoleński, *Konfederacja targowicka*. Kraków 1903, s. 321):

Król przysięgi dotrzymał: męstwem Polskę wslawił,  
Spojrzał z okna na obóz, u Szmula się stawił,  
Ufność całą narodu wraz usprawiedliwił,  
Wszystkich mądrych zasmucił, a głupich zadziwił.

<sup>110</sup> *Ibidem*, s. 271.

<sup>111</sup> *Ibidem*, s. 57.

indygenat jako pułkownik wojsk koronnych. Wyrzucony potem za malwersację i pozbawiony stopnia, odzyskał posadę i tytuł dzięki Targowicy<sup>112</sup>. W roku 1793 otrzymał podobno dymisję w randze generał-majora. Być może, że nie dowierzano mu jako Francuzowi i mimo zaprzędania Targowicy odsunięto od urzędu. Wiadomo, że za znalezioną korespondencję francuską „dyzgracjonowano“ nawet Bielińskiego, któremu Sievers po starej znajomości doradzał, aby uprzedzając zarządzenie sprzedał urząd marszałka nadwornego koronnego, co też ten uczynił ustępując go kasztelanowi Ryszczewskiemu.

Za niepowodzenia militarne obrzucono satyrą generałów Baczyńskiego i Judyckiego. Ostatni objął dowództwo nad armią litewską po zdradzie księcia Ludwika Wirtemberskiego. W czasie odwrotu w kierunku Grodna wojsko jego zaatakowane przez Rosjan uległo rozsypaniu. Na próżno generał usiłował opanować sytuację. Obciążono go odpowiedzialnością za klęskę pod Mirem, posądzono o nieudolność i odebrano w końcu komendę.

Osobliwy paszkwil rzucono na Michała Poniatowskiego. Podczas uroczystego nabożeństwa odprawionego w Warszawie (21 marca 1793), z okazji śmierci Ludwika XVI, prymas Poniatowski wygłosił mowę potępiającą czyn królobójczy francuskich jakobinów. Wydano ją następnie drukiem pt. *Mowa na egzekwacjach za Ludwika XVI króla francuskiego*. Paszkwilant w tytule oryginalnym zmienił tylko nieznacznie wyrazy: zamiast „na egzekwacjach“ kazał mu przemówić „na obchodzie pogrzebowym“. Stwierdzenie to pozwala wnioskować, że przypomnienie tej mowy *in titulo* samo przez się było satyrą. Jedyne to tytuł w *Katalogach* odpowiadający dziełu faktycznie napisanemu. Oddzielnie obatożkowano prymasa za tę mowę w paszkwilanckiej replice *Do księcia prymasa Poniatowskiego po pogrzebie Ludwika XVI*. W wierszu tym wypomniano mu m. in. grzeszki prywatne, śmiejąc się, że:

Za to, coś na ten piękny pogrzeb ekspensował,  
Byłbyś piękną karetę Oborskiej darował<sup>113</sup>.

Petronela Oborska, z domu Ossowska, była żoną Józefa, pułkownika wojsk koronnych i przez wiele lat (1779—1795) kasztelana ciechanowskiego. Pozostawał on na służbie u Michała Poniatow-

<sup>112</sup> W. Konopczyński, *Franciszek Belcour*, Polski Słownik Biograficzny PAU, Kraków 1935, t. 1, s. 403.

<sup>113</sup> Rkps Ossol. 4783/I; k. 67.

skiego jako marszałek dworu. Rozumem specjalnie nie grzeszył — jak tego dowodzi satyra dwudziesta — i wszystkie swoje godności winien był żonie, wieloletniej kochance prymasa.

Marny jakiś wierszorób naśmiewał się z Michała Poniatowskiego, „koadiutora cudzej żony“, w wierszu napisanym w r. 1788. Tak opisywał jego schadzkę z Oborską na Żoliborzu:

Obok chodząc coś jej prawił,  
Ręką kiwał, z nią się bawił  
Nie zważając, że kto widzi  
I z pryma[sa] i z niej szydzi.  
Domyślam się, że z jej głowy  
Trzeba jemu rady zdrowej.  
Wszak jak widzisz, co się dzieje,  
Że każdy się z ciebie śmieje.  
Jeszcze trzeba w Żoliborze  
Być z Oborską w cudzej storze<sup>114</sup>.

Dwie satyry odnoszą się w antytargowickim katalogu do brata prymasa, poznanego przez nas już poprzednio, Kazimierza Poniatowskiego. W książce pod numerem 17 scharakteryzowano go przekornie jako leniwego i rozpustnego starca. Z nim wiąże się również satyra następna przyszpilona „Transkulawskiemu“ (Dominikowi Tomaszowi Truskolawskiemu). Jego żona, Agnieszka Marianna z Marunowskich, była w tym czasie kochanką księcia ekspodkomorzego. Satyrę potrafimy rozszyfrować z łatwością dzięki Smoleńskiemu, który opublikował list Kazimierza Poniatowskiego do syna Stanisława z 26 VII 1793. W liście tym siedemdziesięciodwuletni starzec wyznawał, że Truskolawska (młodsza od niego o 34 lata) „słodziła mu starość“ i z jej przywiązania do siebie miał „jedyną konsolację“. Zaklinał też parokrotnie syna, aby na wypadek jego śmierci płacił Truskolawskiej za to co miesiąc pensję w wysokości 100 czerwonych złotych. Z listu wynika dalej, że stary lubieżnik darował jej skrzynię srebra stołowego. Oświadczał również synowi, że Truskolawska w jego stancji ma „konie i karety dwie, bo w jej stancji w mieście miejsca bezpiecznego nie było“<sup>115</sup>. List ten złożył Poniatowski w ręce pani Truskolawskiej. Nie ulega wątpliwości, że wolę swoją wyraził starzec na prośbę przezornej kochanki, która na wypadek śmierci ekspodkomorzego chciała pozostać przy wyhu-

<sup>114</sup> Rkps Bibl. Kór. 494, s. 259.

<sup>115</sup> W. Smoleński, *Książę Ekspodkomorzy i Truskolawska. Przegląd Historyczny*, XIX, 1915, z. 3, s. 327 — 328.



dzonych bogactwach. Wiemy już teraz, „na jakim artykule“ miał jej pan małżonek „najpewniejszy prowent“.

Oprócz Truskolawskiej i Oborskiej dostało się w *Katalogu Honoracie Załuskiej* (z Stępkowskich), kochance Igelströma. Jej mąż, sługus targowicki, cudem uniknął kary z rąk ludu w czasie powstania warszawskiego (1794), salwując się w ostatniej chwili ucieczką do swojej żony do Królewca. Do niej zapewne odnosi się wiersz *Na k..... Igelströma*, napisany w czasie Targowicy:

Nie pytaj się, dlaczego na Podwału słoma.  
Oto leży w połogu k.... Igelstroma.  
Taki ją koniec czeka, że po Igelstromie  
Weźmie trzysta łoż w d... na tej samej słomie.  
Nareszcie, niech się myślę, że to jej nie będzie —  
Będzie dość szykanady w Warszawie i wszędzie<sup>116</sup>.

Kobiet, które skalaty się hańbą jako kochanki wrogów ojczyzny, było więcej. Dość przypomnieć skandaliczny romans Protowej Potockiej z generałem Zubowem. Obok niej wymieniamy Byszewską (pułkownikową), obydwie Ogińskie (hetmanową i miecznikową litewską), Alexandrowiczową, żonę Tomasza, marszałka dworu królewskiego, Sewerynową Potocką, Włodkową, Szweykowską — nałożnicę Bułhakowa i in.<sup>117</sup>

Wspomniemy jeszcze o Tadeuszu Włodku i Wacławie Rogozińskim. Obydwaj, wierni służby Targowicy, dokazywali w Warszawie. Satyra na Włodka (*Wiek Oświecony*) odnosi się prawdopodobnie do jego działalności propagandowej. W czasie insurekcji warszawskiej, 17 IV 1794, goniony przez lud wymknął się z rąk sprawiedliwości jedynie dzięki pomocy Antoniego Trębickiego. Zarzucano mu wtedy, że odbierał od Targowicy dyspozycje „do ogłaszania przez gazetę publiczną różnych wypadków, a tajenie rzeczy najpotrzebniejszych”<sup>118</sup>.

Szczególnie dał się we znaki ludowi warszawskiemu Wacław Rogoziński, instygator policji, opłacany suto przez posłów rosyjskich (Siovers, Igelström) i przez szefów targowickich. Używano go zwłaszcza do wywiadu politycznego przeciwko jakobinom. W cza-

<sup>116</sup> Rkps Bibl. Kórn. 521, s. 286.

<sup>117</sup> Kilka z nich wymieniono imiennie w wierszu *Młodzież do dobrych Polek* (Zob. R. Kaleta, *Poezja antytargowicka i jakobińska*. Pam. Lit., XLI, 1950, z. 3—4, s. 948—952).

<sup>118</sup> W. Tokarz, *Insurrekcja warszawska 17 i 18 kwietnia 1794 r.* Warszawa 1949, s. 271.

sie panującej w Warszawie drożyzny, która dała się we znaki przede wszystkim ubogiej ludności stolicy, Rogoziński uzyskał od Targowicy *sancitum* na pobieranie opłat od każdej sztuki drzewa spławianej Wisłą<sup>119</sup>. Satyra dowodzi, że pan instygator korzystał ze swojego przywileju bezwzględnie, zyskując wraz z podatkiem ogólną nienawiść ludu warszawskiego. Aresztowano go jako zdrajcę 19 IV 1794 w jego własnym domu, przy ulicy Krzywe Koło, a następnie powieszono dnia 15 maja tegoż roku wyrokiem Sądu Kryminalnego. Napisano o nim wtedy nagrobek i zagadkę. Obydwa wierszyki dopełniają jego niecnej biografii:

NADGROBEK ROGOZIŃSKIEMU

Krecił przez całe życie, by bogactw dostąpił,  
Oszukiwał, szpiegował, łotrostwa nie skąpił,  
Szedł w górę jak po szczeblach: gdy wyżej zamierza,  
Dał mu kat w kark kułakiem, aż żądze uśmierza<sup>120</sup>.

ZAGADKA

Przed którym rzadko co było ukryte,  
Co więził męża cnotą znamienite,  
Co prawie do nóg czołgał się despoty,  
Wywyższon, zważa niebieskie obroty<sup>121</sup>.

\*

Bibliografia antytargowicka chlubnie zamyka dzieje służby społecznej swojego rodzaju literackiego. Interesuje nas, czy pomysł satyry jest dziełem polskich pisarzy, czy też (co jest bardziej prawdopodobne) został on zapożyczony od Francuzów. Na to pytanie odpowie niewątpliwie historyk literatury w przyszłości. Jedno jest pewne, a mianowicie to, że satyra bibliograficzna jest zdobyczą Oświecenia. Z całą stanowczością dowodzą tego rodzaje literackie bogato reprezentowane w katalogach, a typowe dla tej epoki: satyra, komedia, romans oraz traktaty obyczajowe, polityczne, wojskowe, rozmaite rady, mowy, almanachy i ogłoszenia.

Trudno o utwór, który by na podstawie większej liczby przykładów pokazał załamywanie się dotychczasowego systemu ekonomicznego, a w konsekwencji ustroju społecznego i politycznego. Dlatego w ostatnim zdaniu chciałoby się wyrazić żal, że książki zapowiedziane w tytułach nie zostały napisane.

<sup>119</sup> *Ibidem*, s. 320.

<sup>120</sup> Rkps Bibl. Kórn. 521, s. 409.

<sup>121</sup> *Ibidem*, s. 413.

REGISTR KSIĄŻEK ZNAJDUJĄCYCH SIĘ W KSIĘGARNI  
DUBIŃSKIEJ<sup>1</sup>

*Ozdoba orderu św. Stanisława*, przez Giedroyća oboźnego lit[ewskiego] wydana.

*Sposób utrzymania powagi Senatu*, przez Szydłowskiego kasztel[ana] żarnows[kiego].

*Walka Bachusa z Marsem*, przez Branickiego het[mana] wielk[iego] koron[nego].

*Satyra o szulerstwie*, przez ks[ię]cia Massalskiego biskupa wileń[skiego].

*Legista, czyli sposób odniesienia pożytku z czytania książek*, przez Święcickiego g[ene]rała adjutan[ta] J. K. Me[i].

*Szczęśliwość życia małżeńskiego*, wierszem przez tegoż.

*Pobudki stateczne do stanu duchownego*, nakładem Ko[misji] Edukacyjnej.

*Głos synogarlicy, czyli lament nad zniesieniem jezuitów*, przez ks. Naruszewicza biskupa.

*Krytyka o próżnej bojaźni duchów i o skutkach trwożliwego sera*, przez Sokolnickiego cześnika poznań[skiego].

*Żal sera nad zniewieściałością wieku*, przez Brzezińskiego chambel[ana].

*Obrona Pombala*, przez ks. Łuskinę.

*Sposób obrony i miłości ojczyzny*, przez ks[ię]cia Ponińskiego podskar[biego].

*Sposób ekonomiki*, przez Radziwiłła w[oje]wodę wileń[skiego].

*Sposób nowy łatwiejszego wojowania i wprowadzenie regularności w wojsku*, przez Skarbkę Malczewskiego rotmistrza.

*Co technie, to łgnie*, wiersz komiczny w 6 pieśniach, p[rzez] Lipskiego generała.

*Rozmyślanie o wzgardzie świata*, przez ks. Przedwojewskiego.

*Teologia dogmatyczna*, przez przeora xx. bonifratrów warsz[awskich].

*Przykład szczerości*, przez Olizara stolnika koronn[ego].

*Rada dla młodych kawalerów wychodzących na świat*, przez Gurowskiego kasztelan[a] gnieźn[ińskiego].

*Sposób utrzymania majątku przez chronienie się od długów*, przez Chłapowskiego s[taro]stę kościań[skiego].

*Satyra „Filozof modny“*, przez Miaskowskiego chambel[anica].

*Dowody na odbicie punktu honoru i sposób chronienia się pojedynków*, przez Rzewuskiego pisarza.

*Wdzięczność za dobrodziejstwa oświadczona*, przez Rybińskiego biskupa kujaw[skiego].

*Odkryta tajemnica gabinetowa*, przez Skalowskiego chambel[ana].

*Satyra przeciwko lichwiarzom*, przez Jezierskiego kasztel[ana] łukow[skiego].

*Obrona niewinności panińskiej*, przez tegoż.

*Almanach opisujący sposób modnych fryzur i strojów dla kawalerów z przyłączonymi kopersztychami*, przez Sezanieckiego s[taro]stę średz[kiego].

<sup>1</sup> Papiery Gorzeńskich. Rkps Ossol. 4192/III, k. 5.

*Wynalazek nowych figur do kondredansów, także z kopersztychami, przez Jaraczewskiego s[taro]ścica soleckiego.*

*Projekt o zmniejszeniu oficjalistów skarbowych nie pilnujących własnej powinności, do Komisji Skarbowej podany, przez Zembrzuskiego superintendenta prowincji wielkopolskiej.*

*Pyszny człowiek, satyra, przez tegoż.*

*Sposób wprowadzenia dobrego rządu i gospodarstwa domowego, przez Lipskiego oboźnica.*

*„Doktor elegant“, komedia w 3 aktach, przez Camego Konsyliarza JKMei.*

*Winne kapitul swym biskupom uszanowanie i wdzięczność, przez ks. Olechowskiego.*

*Sposób skrócenia jurydycznych procesów i zatamowania pieniactwa, przez mecenasów piotrkowskich i lubelskich.*

*Szczyra pryncypałowi bez własnego interesu dana rada, przez Bilińskiego regenta poznańskiego.*

*Satyra przeciwko obżarstwu, przez Gurowskiego marszałka litewskiego. Gramera, czyli sposób łatwy nabrania stylu francuskiego, przez Mathego biskupa tanazeńskiego.*

*Sposób bawienia gości, przez Kwilecką s[taro]ćcinę wschowską.*

*„Skąpiec“, satyra, przez Sezanieckiego podkomorzego koronnego.*

*Pochwała sprawiedliwości w sędziach, przez Radolińskiego pisarza gnieźnieńskiego.*

*Skutki z ożenienia się w młodym wieku, przez Pruszkę kasztelanę gdańską.*

*O modach i galantym, przez Gomoleńskiego instygatora koronnego.*

*Przykład stanu duchownego, przez Gedroyę biskupa żmudzkiego.*

*Proceder prawny, przez Chłapowskiego podśędka poznańskiego.*

*Reguły dokładnego krasomowstwa, przez ks. Niezychowskiego kancelarza kapituły poznańskiej.*

*Zabronienie wywożenia pieniędzy z kraju za granicę, przez ks. Adama Czartoryskiego Gubernatora Ziem Podolskich.*

*Przykład cnoty i poczciwości, przez Drewnowskiego podczaszego.*

*O szkodliwych skutkach pochodzących z pijaństwa, przez Gurowskiego oficjale gnieźnieńskiego.*

*Projekt na zatamowanie grów azardowych, przez Lisieckiego.*

*Sposób dobrego nabycia fortuny, przez Piaskowskiego podkomorzego krzemienieckiego.*

*Wynalazek podwyższenia rodziny, przez ks. Marcina Lubomirskiego.*

*Oda przeciwko rozwodom, przez ks. Alexandrowicza oficjale warszawskiego.*

*Sposób pomnożenia skarbu królewskiego, przez Alexandrowicza kasztelanę podlaskiego.*

*Nabożeństwo całodzienne jak najkrócej zebrane, przez Drwęskiego pisarza poznańskiego.*

*Rada przeciwko kokieterii i sposób zatamowania niepomiarkowanego ekspensu w kobitach, przez Prusimską s[taro]ćcinę nieszczewicką.*

*„Elegant modny“, komedia w 2 aktach przez Sokolnickiego chorążycę.*

- Złe skutki pochodzące z pijaństwa*, przez ks. Podkańskiego opata.
- Dowody pokazujące potrzebę niewyjeżdżania z klasztorów zakon[nic]*, przez pannę Ksienią Kanoniczek.
- Niepomiarowany ekspens w zbytnim stroju damskim*, przez panią Lazarowiczową.
- Przykład sprawiedliwego sądenia*, przez Puławskiego.
- Prawidła gruntownej polityki dla ministrów podane*, przez Kwileckiego starostę wschowskiego.
- Kontrowersje zbijające zdanie utrzymujących potrzebę zniesienia celibatu dla duchownych*, przez Miaskowskiego prob[oszcza] kapit[uły] pozn[añskiej].
- Zachęcenie do dzieł rycerskich*, przez Łubę generała.
- Nagana wyniosłości*, przez Rzewuskiego marszałka nadwor[nego] koron[nego].
- Sposób wygodnego palenia tytoniu*, przez Kickiego kon[iuszego].
- Wykład powinności biskupów czynienia dobrze swym krewnym*, przez Ks[ięcia] Prymasa.
- Żal nad śmiercią nieboszczyka ks[ię]cia marszałka koron[nego]*, przez Mniszcha.
- Przykład wierności żony*, przez ks[ię]żną Radziwiłłową.
- Cel prawdziwej wokacji i powinności zakonnika*, przez ks. Orłowskiego rektora pijarskiego.
- Żal z serca pochodzący nad przypadkiem JKMcI przez pojmanie od królóhójęów*, przez Ośmiałowskiego.
- Łatwy i doświadczony sposób robienia złota*, przez Moszyńskiego stolnika koronnego.
- Opisanie różnych osobliwości w trakcie misji w państwach pogańskich*, przez ks. Pesettego zakonu św. Franciszka misjonarza.
- Sidla niezawodne na zwiedzenie sere kobieych*, przez Onufrego Prusimskiego starościca grabowskiego.

REGISTR KSIĄG W BIBLIOTECE GREŁA, ZNAJDUJĄCYCH SIĘ  
W ŁUCKU<sup>2</sup>.

- Pijak* — komedia grana u oo. bernardynów.
- Sukcesja po św. Ignacym*, przez JW Stępkowskiego kasztel[ana] kijowskiego.
- Obywatel dobrze sprzyjający ojczyźnie*, przez ks[ię]cia Ponińskiego p[odskarbiego] k[oronnego].
- Rozmyślanie o wzgardzie i oddaleniu się od świata*, przez księdza Przedwojewskiego.
- Skromność kapłańska w odzieniu i w postępkach*, przez księdza Wrzeszcza.
- Kazania na niedziele*, przez księdza Komockiego.
- Astronomia i geometria, wydana przez pewnego prezentata ś[w]. teologii zakonu kaznodziejskiego.*
- Teologia, dogmatyka*, przez ojca Przeora Warsz[awskich] oo. Bonifratrów.

<sup>2</sup> Kodeks A. Kuropatnickiego, kasztelana bełzkiego. Rkps Ossol. 559/II, s. 76.

- Zbiór praw ojczystych*, przez Kordysza pisarza ziemi bełzk[iej].
- Nowy formularz dekretów*, przez tegoż.
- Miłość nie interesowana*, przez w[ielmożnego] Bogatka s[ędziego] z[iemskiego] b[raclawskiego], komedia.
- [O] *istotnie potrzebnej różnicy między szlachcicem a chłopem*, przez Ossolińskiego wojewodę podl[askiego].
- Instruktarz, czyli sposób dobrej ekonomiki*, przez księcia Radziwiłła wojew[odę] wileń[skiego].
- Satyra na szulerstwo*, przez JO ks. Massalskiego biskupa wileń[skiego].
- Mowy do duchowieństwa na synodach i przy wizycie cyrkiew miane*, przez JW. Steckiego biskupa łuckiego.
- Przysposobienie młodzieży do stanu duchownego*, wydana staraniem i nakładem przez Komisją Edukacyjną.
- Moralne uwagi o wstrzeźliwości w napoju*, przez Konarzew[skiego].
- Zbicie błędów Woltera*, przez JW. Olizara podczaszego lit[ewskiego].
- Przypiski z chrześcijańskimi uwagami do tegoż dzieła*, przez Olizara szambelana.
- Rycerz przy kuflu*, komedia przez Puławskiego.
- Jęczenie gołębiczy, czyli lament nad stratą zakonów*, wierszem przez ks. Naruszewicza.
- Fabryka bez końca*, komedia przez JO. księcia Sapiehę kan[clerza] lit[ewskiego].
- Falszywy punkt honoru, czyli krytyka pojedynków*, p[rzez] Rzewuskiego.
- Walka Marsa z Bachusem*, p[rzez] JW. Branickiego het[mana] w[ielkiego] kor[onnego].
- Wykład powagi senat[orskiej]*, p[rzez] JW. Szydłowskiego k[asztelana] żarn[owskiego].
- Opera „Pasterka“*, przez Krasickiego biskupa warm[ńskiego].
- O niezawodnym zysku z handłów*, p[rzez] JW. Potockiego ekskr[ajczego] kor[onnego].
- O uszczęśliwieniu państwa przez manufaktury*, p[rzez] Tyzenhauza.
- O szkodliwym małżeństwie consciens*, przez JO. Mokronowskiego.
- O władzy biskupiej i uszanowaniu dla bisk[upów]*, p[rzez] ks. Olechnowskiego.
- Sposób utrzymania sekretu*, p[rzez] JW. Manieckiego pisarza w[ielkiego] kor[onnego].
- Duch prostej szczerości w obywatelu*, p[rzez] JW. Olizara stol[nika] kor[onnego].
- Wyraz prawdziwej szczerości i rzetelności*, komedia, p[rzez] Ledóchowskiego.
- Regulament służby wojennej*, przez Malczewskiego szefa.
- O sposobie z niczego zrobienia fortuny*, p[rzez] JP. Czerskiego.
- Gracz nieszczęścia nie znający*, komedia w trzech aktach przez JW. Miączyńskiego generała inspektora.
- Gładki sposób rozerwania się w nieszczęściu i uniknięcia pojedynków*, p[rzez] JP. Dulskiego szambelana.
- Miłość bez końca*, p[rzez] Jmci Józefa Sapiehę krajcz[ego] napisana komedia.

*Walka fraczka z kontuszem*, komedia przez Walewskiego p[odkomorzego] krak[owskiego].

*Myśli nad rozwodami i krytyka onychże*, p[rzez] ks[ię]cia marsz[alka] Lubomirskiego.

### CONTINUANTUR TYTUŁY KSIĄŻEK<sup>3</sup>

*Obrona czystości panińskiej*, przez Kasztelana Łukowskiego.

*Mowy miane ex promptu na sejmie 1782 r.*, p[rzez] księcia Radziwiłła wojewodę wileńskiego.

*O istocie mniej potrzebnej różnicy między szlachcicem i chłopem*, przez Ossolińskiego wojewodę podlaskiego.

*Rada dla wszystkich w Warszawie młode żony mających*, przez Ożarowskiego kasztelana wojnickiego.

*Litość nad Pombalem i obrona tegoż*, przez ks. Łuskię.

*Powaga winna orderom*, przez Giedroyc'a oboźnego lit[ewskiego].

*Projekt na sejm, aby młodym, nie zasłużonym, regimentów, zwłaszcza większych nie dawano*, przez księcia Jabłonowskiego kasztelana krakowskiego.

*Rada o niewyprowadzaniu pieniędzy za granicę*, przez księcia Adama Czartoryskiego.

*Łatwy sposób czyszczenia ulic z błota*, przez Departament Policji Warszawskiej.

*Ubezpieczenie dochodów skarbu publicznego*, przez Tyzenhauza podskarbiego litewskiego.

*Dyzertacja o hipokryzji*, przez Markowskiego.

*Falszywa szczyrość*, p[rzez] Holeńskiego marszałka dworu księcia biskupa płockiego.

*Sposób dobrego sprawowania się za granicą w interesach sobie powierzonych*, przez Cortycellego.

*Powierzenie interesów cudzoziemcom jak szkodliwe?*, przez Gidzotego<sup>4</sup>.

*Sposób robienia majątku*, przez Moszyńskiego eksstolnika koronnego.

*O potrzebie mydlanego handlu*, p[rzez] Zabłockiego dedykowana Unrugowi.

*Pogodzenie stanu duchownego z małżeńskim*, p[rzez] księcia Poniatowskiego biskupa płockiego.

*O nieprzyzwoitości pychy i uporu*, przez księcia Stanisława Poniatowskiego.

*Chęć bogactwa bez wspaniałości serca i duszy*, przez tegoż.

*Mądry Polak po szkodzie*, bardzo ciekawy romans, przez księcia Poniatowskiego ekspodkomorzego koronnego.

*Mąż przykładowy*, przez tegoż.

*Obrona młodych rozwódek*, przez księdza Stadnickiego rektora konwiktu pijarskiego.

*O łatwości i potrzebie rozwodu*, przez księcia Marcina Lubomirskiego.

*Uczciwy rozbójnik*, przez tegoż.

*Sposób bawienia pań starych*, przez ks. Orłowskiego pijara.

<sup>3</sup> Rkps Ossol. 559/II, s. 83.

<sup>4</sup> Tak w rękopisie; ma być: Ghigiotti.

*Traité de begeullerie politique, pa[r] Ma[dame] de Cracovie.*

*Sposób oszukiwania wszystkich nie gniewając nikogo, p[rzez] Mokronowskiego.*

*Wzór czystości i obyczajów, przez księdza Gurowskiego.*

*Ministerialna pilność w ekspedycjach dla obywatelów, p[rzez] JP Kickiego koniuszego koronnego.*

*Sposób dawania balów bez kosztu, p[rzez] księcia Marcina Lubomirskiego.*

*O skutkach węgierskiego wina, p[rzez] Ożarowskiego podstolego krakowskiego.*

*O obowiązkach sędziego sprawiedliwego, p[rzez] JP. Cieciszewskiego sędziego warszawskiego.*

*O honorach i urzędach bez opłaty, p[rzez] Alexandrowicza kasztelana wiskiego.*

*Obrona lichwiarzów w Koronie i Litwie, p[rzez] JP. Moszyńskiego sekretarza koronnego.*

*O łatwości względów u dworu, p[rzez] Grabowskiego generała inspektora.*

*Grzeczność nie uskuteczniiona w interesach, p[rzez] Komarzewskiego generała majora.*

*Nowy regulament dla infanterii krajowej z przydatkiem ewolucji, przez Wodzickiego szefa regimentu pierwszego.*

*O wychowaniu przykładowym córek obywatelom, p[rzez] Staniszewskiego sędziego warszawskiego.*

*O potrzebie surdutów granatowych, p[rzez] Ożarowskiego, szefa regimentów.*

*Skarb bez pieniędzy, przez kamerd[ynierów] J.Kr. Mci.*

*O potrzebnej amoniji i gotowości wojska, p[rzez] Departament Wojskowy.*

*Sposób życia matki z córką w Warszawie, p[rzez] Jakutowicza szambelana J. Kr. Mci.*

*O zapobieżeniu nierządów w Warszawie, przez madame Lulie.*

*Trzeiopt Staranków<sup>5</sup> [!], komedia w kilku aktach, p[rzez] Szaniawskiego starościca konkolownickiego.*

*Przeciw grom azardowym, p[rzez] księcia Józefa Poniatowskiego.*

*O zdzierstwach instygatorów marszałkowskich, p[rzez] Czerskiego starostę zwinogrodzkiego.*

*Szaleństwo z potrzeby krewnych, p[rzez] księcia Sołtyka biskupa krakowskiego.*

*O wierności audytorów swoim biskupom, p[rzez] księdza Olechowskiego.*

*Nowy plan ewolucji dla kawalerii, p[rzez] Szydłowskiego szefa regimentu.*

*Przeciw przedażom robót krajowych, p[rzez] księcia Poniatowskiego podskarbiego koronnego.*

*Komedia pod tytułem „Bankruci“, przez tegoż.*

*O rozprzestrzenieniu zamku warszawskiego, p[rzez] Mniszcha m[arszałka] w[ielkiego] k[oronnego].*

*O szkodliwej wolności żonom, przez Rudnickiego kasjera.*

<sup>5</sup> Tak w rkpsie.



*O powinnościach biskupa w diecezji, senatora w radzie, przez Księcia Prymasa.*

*Powieść moralna o królu łaskawym, ale nieszczęśliwym przez wzrost wielu osób jemu niewdzięcznych, przez nienasycenie familii własnej, a drugim zazdrosnej, na ostatek o królu dlatego ubogim, że jest dla swego narodu lojalnym i wspianiałym.*

KATALOG KSIĄG DO DRUKU DANYCH W ROKU 1789<sup>6</sup>  
WE LWOWIE

*Retoryka stara z przydatkiem nowych wynalazków bez przysady konceptów, przez Wisłocką starościcę parnawską.*

*Nowa Drużbacka, czyli wiersz z częstochowską kadencyją, przez tęż samą.*

*Dobra żona, czyli miłość nie interesowana, przez Ileńską.*

*Szczęśliwy wybór miłości, przez Żurakowską.*

*Sposób uczciwy i pobożny edukacji młodych kawalerów z przedmową o nieinteresowanej miłości i nie zmyślonej modestii, przez Jasińską.*

*Pamiętnik od roku 1708 aż do dnia dzisiejszego z różnymi wiadomościami, przez Cetnera starostę stockiego.*

*Opera „Sluga i pan“, grał Wierszchowski w domu Żurakowskiego.*

*Książka w dwóch tomach: „Mąż niebaczny, a nie bez względów“, przez Ileńskiego.*

*Wierszopis na Elizejskich Polach, przez Łopackiego.*

*Doskonały decista, przez Dominika Dulskiego.*

*Głos synogarlicy, czyli rozpacz w bojaźni o skasowanie ojców kapucynów, przez Węgierskiego proboszcza buczackiego.*

*Nienawiść kobit, ksiądz pobożny, przez tegoż.*

*Opisanie wojny amerykańskiej, przez Lazara Hordyńskiego.*

KATALOG KSIĄG W DUBNIE NA KONTRAKTACH<sup>7</sup>  
W ROKU 1794 ZNAJDUJĄCYCH SIĘ

- 1-mo *Wiek Oświecony, w 60 tomach, przez Tadeusza Włodka, szambelana.*
- 2-do *Nauka moralna o powinnościach enotliwego obywatela, objaśniona przykładami dawnych Rzymian i Kartagińczyków, w dwóch tomach, przez Kajetana Miączyńskiego.*
- 3-tio *O prawdziwej miłości ojczyzny dwa traktaty, przez J. Ks. Kossakowskiego.*
- 4-to *Uwagi nad oszczędnością Skarbu Lit[ewskiego], przez Józefa Zabiełło, h[etmana] p[olnego] lit[ewskiego].*
- 5-to *Przykłady moralne o poezliwości i enocie żony, przez Teofila Załuskiego podskarbiego nad[wornego] kor[onnego].*
- 6-to *Projekt ad formandam codicem criminalem ku zapobieżeniu złodziejstwa i najazdom, w dwóch częściach, przez Szymona Kossakowskiego, het[mana] wiel[kiego] lit[ewskiego].*

<sup>6</sup> Rkps. Ossol. 559/II, s. 183.

<sup>7</sup> Rkps. Ossol. 6621/I, t. 2, s. 192—194.

- 7-mo *Sposób wykorzenienia z kraju podłości i zaprzędania się*, przez Józefa hrabię Ankwicza.
- 8-vo *Mysli zbawienne ku rozszerzeniu granic polskich*, przez Adama Podhorskiego.
- 9-no *Rady patriotyczne ku uszczęśliwieniu ojczyzny w trzech traktatach: o wolności, całości granic i niepodległości Rzplitej*, przez Bielińskiego marszałka sejmowego.
- 10-mo *Sposób zapłacenia Samuela Liweranta*, przez Antoniego Puławskiego.
- 11-mo *Uwagi obywatelskie nad edukacją młodzieży*, przez tegoż.
- 12-mo *Żale Piotra [z] Alkan[tary] Ożarowskiego. h[etmana] w[ielkiego] kor[onnego] nad upadkiem ojczyzny*.
- 13-tio *Pogarda zysków nieprawnych*, przez tegoż.
- 14-to *Zrzeczenie się podcinania belek i tratwów na Wiśle przed i za mostem*, przez Wacława Rogozińskiego.
- 15-to *Obrona królewsczyzn*, przez Manucego starostę opeskiego.
- 16-to *Dowód prerogatywy Montuchera, Opeska i Boskowie*, przez tegoż.
- 17-mo *Ohydzenie próżnictwa z zachęceniem do cnoty i pracy*, przez JO ks[ię]cia Kazimierza Poniatowskiego ekspodkomorzego kor[onnego].
- 18-vo *Dysertacja, na jakim artykule jest teraz najpewniejszy prowent*, przez Tomasza Transkulawskiego.
- 19-no *Sposób łatwy z bogacenia się*, przez Franciszka Stankiewicza.
- 20-mo *Odkrycie sekretu: przez jakie stopnie i głupi dostąpić może urzędów i sławy*, przez Oborskiego k[asztel]ana ciechanowskiego.
- 21-mo *Mowa na obchodzie pogrzebowym Ludwika XVI*, przez ks[ię]cia Michała Poniatowskiego prymasa.
- 22-do *Tłumaczenie praw kanonicznych i synodalnych de irregularitate*, przez ks[ię]cia Biskupa Wileńskiego.
- 23-tio *Pochwała czynności konfederacji targowickiej*, przez pułkownikową [Byszewską].
- 24-to *Wynalazek skutecznego manewrowania*, przez g[e]n[e]r[al]a Judyckiego.
- 25-to *Obrona niewinności Łobarzewskiego*, przez Belkura.
- 26-to *Etat wojskowy z nową taktyką*, przez g[e]n[e]r[al]a Baczyńskiego, posła sandomirskiego.